Nr. 171. Lwów — Sobota dnia 28 Lipca. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 50 ct.
CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Natalii | Aftynohena
Jutro: G. 11 po Sw. | N. 6 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 4 m. 35 | Zachód „ 7 „ 34
Długość dnia g. 14 m. 59 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Upraszamy pp. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie miesięcznej prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 lipca.

Umizgi bułgarskie do Rosyi weszły w Sofii na porządek dzienny z chwilą ustąpienia Stambułowa, a przybierając coraz wyraźniejsze kształty, stały się nareszcie faktem, z którym liczyć się musi dyplomacya europejska. Podana przez nas wczoraj notatka *Nemzeta* wskazuje, że owo *status quo* na bałkańskim półwyspie, które już szczęśliwie przetrwało ośmiolecie, uważane jest w sferach dyplomatycznych za zagrożone, z czego łatwo mogą się wytworzyć niebezpieczne zawikłania. Przez owe lat dziesięć Austrya, jako państwo i jako pieniężny rynek dla Bułgaryi, tyle dla niej zrobiła, iż teraz musi tam bronić swych interesów o wiele energiczniej, niż to czyniła za czasów Battenberga. Co po rewolucyi filipopolskiej mogło być załatwione bez zatargu między wielkiemi mocarstwami, to dziś — jeśli dalej będzie się rozwijało w kierunku nadanym przez nowy rząd sofijski — zapewne doprowadzi do nowego wybuchu kwestyi wschodniej, podobnej zawsze do lawiny, której wstrzymać w połowie drogi nie zdołają żadne usiłowania dyplomatyczne. Dlatego to zapewnienia nowych ministrów bułgarskich, iż zagranicznej polityki zmieniać nie myślą, nie zawierają w sobie nic pocieszającego: ich russofilstwo, choćby było całkiem platoniczne, jest początkiem lawiny. Zapewniają rządowe dzienniki bułgarskie, jakoby Naczowicz i Stoiłow, którzy przed paru laty gorliwie popierali usiłowania Stambułowa, zmierzające do zniweczenia wpływu rosyjskiego w Bułgaryi, żadną miarą nie dokonają zwrotu ku Rosyi. Przytaczają nawet bardzo trafne oświadczenia Naczowicza, dzisiejszego ministra spraw zagranicznych, że jedynym rzeczywistym wrogiem słowiańskich narodów półwyspu bałkańskiego jest Rosya. Nie wiemy, czy Naczowicz rzeczywiście wygłosił ten trafny aforyzm w tak dobitnych słowach, ale przed trzema laty przed jednym naszym znajomym wyrażał się w taki właśnie sposób. Prawda, że wtedy gorąco obwalił Stambułowa i przypisywał mu wszelkie cnoty, gdy dziś odzywa się o nim wręcz przeciwnie. W najlepszym razie przypuścić można, że w nowym gabinecie panują różne prądy, ale że nie jest on całkiem wolny od russofilskiego prądu, o tem już trudno wątpić.

Jak się bowiem zdaje, ponowne ogólne wybory do sobrania odbędą się pod hasłem nie tylko: „Hejże na Stambułowa!", ale także równocześnie pod firmą przejednania Rosyi. Byłby to eksperyment najzgubniejszy, gdyż tak usposobiony gabinet, w ślepej nienawiści do Stambułowa, gotów narazić na niebezpieczeństwo najważniejsze interesa żywotne narodu, gotów „propter vitam vivendi perdere causas". Wybrane też z posłami więcej sobranie, w porozumieniu z władyką Klementem, który w Bułgaryi odgrywa tę samą rolę, jako agenta Rosyi, co metropolita Michał w Belgradzie, mogłoby się posunąć do kroków, któreby zniweczyły całą pracę narodowego wyzwolenia od roku 1886. Wtedy Naczowicz i Stoiłow dziś pewnieby znaleźli się w fatalnej sytuacyi owego pachołka czarnoksiężnika w balladzie Goethego, który niebaczny zawołał złe duchy, ale nie zdołał ich potem zażegnać i byłby zgubiony w powodzi, gdyby — w najkrytyczniejszej chwili nie był się zjawił mistrz zaklęcia. Czy wówczas znajdzie się drugi mistrz-Stambułow?

Najciekawszem jest, że sam książę Ferdynand z wzrastającą werwą umizga się do Rosyi w interwiewach z francuskimi i rosyjskimi korespondentami. Panowie ci zazwyczaj mocno koloryzują, dla tego też nie bierzemy à la lettere interwiewu z księciem Ferdynandem, ogłoszonego w *Now. Wremieniu*. Ale choćby książę był tylko powiedział, jak twierdzi korespondent wymienionego dziennika, że Rosya ma „słuszne powody" do żalu, oświadczenie takie byłoby nie tylko naruszeniem prawdy historycznej, ale nadto najgrubszym błędem politycznym. Bo żaden roztropny polityk, bez koniecznej potrzeby, nie przyznaje z góry wyższości przeciwnikowi.

Widocznie w otoczeniu księcia, zwłaszcza żeńskiem, grasują te, pozbawione wszelkiej realnej i politycznej podstawy, optymistyczne i sentymentalne na Rosyę poglądy, z których polityka rosyjska zawsze i wszędzie korzysta — na szkodę drugich. Długo łudził się niemi także pierwszy książę Bułgaryi Aleksander, którego po części uniewinniał fakt, że car Aleksander II był jego wujem, a Aleksander III kuzynem. Ale jeżeli najbliższe związki krwi nie powstrzymały Rosyi od zbrodniczych zamachów na Aleksandra Battenberga, ileż potrzeba przesadnej iluzyi, aby przypuszczać, że ona zmieni swą taktykę względem Ferdynanda?

Godne jest uwagi, że sam książę, chętnie rozmawiający z dziennikarzami o stosunkach swego państwa, starannie pokrywa milczeniem przyczyny ostatniego przewrotu, a o zwrocie ku Rosyi mówi tak ogólnikowo, jak gdyby nie chciał w tej mierze niczem się wiązać. Parę dni temu, w Karlsbadzie rzekł on do korespondenta *Nowej Pressy* te słowa: „Robiono mi zarzuty, że nie okazałem dość wdzięczności Stambułowowi; są one zupełnie niesłuszne. Nikt tak jak ja, nie uznawał zasług Stambułowa; nikt nie pracował tyle nad utrzymaniem go w urzędzie; nikt jednak jaśniej nie widział, że stan taki dłużej trwać nie mógł. Całą moją powagą odwlekałem upadek męża stanu, którego energia była tak pożyteczną dla Bułgaryi. Mojem osobistem pragnieniem było utrzymać rządy Stambułowa. Ale pewnego dnia legalne środki do tego już nie wystarczyły. Minister musiał dla utrzymania swego stanowiska postawić żądania, których spełnić nie mogłem. Wtedy nastąpiło przesilenie, dawną drogą nie można było iść dalej. Suma niezadowolnienia była zbyt wielka. „Nie mam nawet trzech przyjaciół w kraju", zawołał niegdyś Stambułow. Gdyby nie zwracać uwagi na ogólne usposobienie, wielkie niebezpieczeństwo groziłoby tronowi i państwu. Trzeba było pozostawić wypadkom ich bieg naturalny. Ktoby chciał utrzymać powagę Stambułowa, był zgubiony z nim razem, gdyż zmiany rządu domagał się cały lud, nie zaś jedno stronnictwo. Dla utrzymania rządu trzeba było chyba użyć wojska przeciwko ludowi. Wiadomo z jaką radością przyjęto nowy porządek rzeczy. Radość ta była ogólna i szczera. Uczyniłem wszystko co mogłem, aby uchronić Stambułowa od ogólnej niechęci. W tym celu wystosowałem do niego znane pismo odręczne, które nietylko nie znalazło odgłosu w kraju, ale mogło zaszkodzić mojej popularności. Po nominacyi nowych ministrów pojawili się nowi oskarżyciele, którzy twierdzili, że Stambułow, w razie gdybym go opuścił, układał awanturnicze plany rejencyi dla księcia Borysa, lub dla młodego Battenberga. Nie słuchałem tych oskarżeń. Podczas demonstracyi sam nowy prezes ministrów poszedł przed dom Stambułowa, aby bronić dawnego swego przeciwnika. Nie intrygi spowodowały upadek Stambułowa, ale jego system". — O polityce zagranicznej powiedział książę te słowa: „Mówią, że chcemy połączenia z Rosyą. Nie chcemy być Rosyanami, jak nie chcielibyśmy być Austryakami, Włochami lub Anglikami. Naszym celem jest, zachować dla Bułgaryi przyjaźń wszystkich państw, a jednem życzeniem — przywrócić w kraju wolność i legalność".

Jak widzimy, w Bułgaryi, rzecz jużby zbyteczne mówić książę o Stambułowie, który odszedł i przestał być osią bieżących wypadków; — może kwestya ta wyjątkowo dolega książęciu, który szuka dla siebie usprawiedliwienia. Ale o tem, co jest na dobie i wszystkich ogromnie zajmuje, książę wspomniał tylko zaledwie półsłówkiem, rzekł bowiem tylko, że Bułgarzy nie chcą być Rosyanami, jak nie chcieliby być Austryakami, Włochami lub Anglikami. Atoli to od nich zależy, skoro już są Bułgarami. Kwestya w tem, żeby nie zmienili politycznego kierunku, któryby ich mógł zaprowadzić do tego, czem ich Pan Bóg nie stworzył — nie tylko zmusić i pośród, ale może oddać pod wpływ caratu. Teraz — jak wiemy, to oklepany frazes o przyjaźni, równo rozłożonej na wszystkie mocarstwa, nic oczywiście nie znaczy.

Słowem, z wszakże, którą tworzy teraźniejsza polityka bułgarska, może się wyłonić cały motyw kwestyi wschodniej.

Jest jeszcze inna sprawa na półwyspie bałkańskim, a siedliskiem jej Grecya. Jak wiadomo, rząd Trikupisa ogłosił rodzaj bankructwa, gdyż ogłosił zastaw tych źródeł dochodu, z których pokrywał procenta od zagranicznego długu i same te procenta zniżył do 30 proc. na następne lat 15-cie, później, jeżeli położenie ekonomiczne państwa pocznie się poprawiać, przyrzeka płacić więcej, aż może kiedyś znowu będzie w stanie uiszczać kredytorom całą wartość obecnych kuponów. Tymczasem wypłaty choćby częściowej kuponu rząd ateński nie przystaje. Konferencye jego z przedstawicielami zagranicznych kredytorów, między którymi są Anglicy, Francuzi, a najwięcej Niemców, rozbiły się zupełnie i wprawdzie ci przedstawiciele jeszcze przebywają w Atenach, ale już układy są zerwane. Straty europejskiej publiczności, która lokowała swe pieniądze w greckich papierach, są ogromne, — największe w Niemczech. Więc też w Berlinie panuje wielki gniew i wielkie wołanie, że rząd powinien bronić majątku swych obywateli. Dzienniki, uważane za półurzędowe, mówią o możliwości blokady greckich wybrzeży przez floty państw interesowanych w tej sprawie. Zapewne jest to tylko pogróżka, której celem — zmusić rząd ateński do większej sumienności w wypełnianiu swych zobowiązań kredytowych.

Piszą nam z Wiednia 25 lipca.

Wychodzące tutaj od niedawna pod redakcyą ks. Opitza *Reichspost.* coraz wyraźniej pracuje nad rozbiciem obozu katolickiego. Ks. Opitz, jeżeli się nie mylimy, poddany saski, czy pruski, od lat kilkunastu w Warmsdorfie w północnych Czechach wydawał pisemko katolickie, które jednak namiętnie, w imię niby to interesów niemieckich, walczyło z konserwatywną szlachtą Czech, której można dużo zarzucić, ale której niepodobna odmówić dwóch najważniejszych rzeczy: szczerze katolickich przekonań i gorącego przywiązania do państwa i dynastyi. Aczkolwiek pisemko warmsdorfskie ks. Opitza nie zjednało sobie wielkiego rozgłosu, jednakże ksiądz-wydawca, widocznie bardzo zręczny, nabył z czasem własną drukarnię i materyalnie prosperował. Już wtedy, jako namiętny przeciwnik książąt Schwarzenbergów, hr. Thunów i t. d. znajdował się w stanowczym antagonizmie do tutejszego *Vaterland*'u, organu tych panów.

Na zeszłorocznym zjeździe katolickim w Linzu, gdzie popełniono kilka grubych błędów, np. ten, że zaproszono przywódzcę tutejszych „chrześcian socyalnych" ks. Alojzego Liechtensteina na mówcę, — ks. Opitz, przy pomocy kilku Wiedeńczyków, skłaniających się więcej ku tak zwanym prądom chrześcijańsko-socyalnym, niż katolicko-konserwatywnym, przyjął uchwałę sekcyi prasowej, że byłoby pożądanem założenie w Wiedniu „ludowego" organu katolickiego. Miał on być tylko „do pełnienia" *Vaterlandu*, obliczonego na czytelników wyższych warstw, ks. Opitz przyczaił się z początku, że nie myśli występować przeciwko *Vaterlandowi*, nawet za pośrednictwem tego dziennika ogłaszał założenie swej *Reichspost* we Wiedniu.

Istnieje ona dopiero od kilku miesięcy, ale już odznaczyła się w namiętnej walce nietylko przeciwko *Vaterlandowi*, lecz przeciwko wszystkim starszym i poważnym organom katolickim, jak *Tiroler Stimmen, Grazer Volksblatt*, itd. Dosyć zgłowie o w trzech sprawach chrześcijańsko-społecznych *Reichspost* wystąpiła do walki z uznanym obozem katolicko-konserwatywnym: naprzód wszczynając znaną, gorszącą kampanię, z razu nieprzyzwoitą h e c ę przeciwko hr. Hohenwartowi; powtóre na mocy rzeczywiście błędnej interpretacyi znanego listu Ojca Św. do ks. Madeyskiego, twierdząc wbrew zgodnym głosom całej poważnej prasy katolickiej, że jest obowiązkiem obozu katolickiego poruszać w parlamencie kwestyę szkolną; obecnie zaś, wbrew właśnie co wymienionemu twierdzeniu swemu, *Reichspost* dowodzi, że obóz katolicki teraz może zaniechać poruszania kwestyi szkolnej, ale powinien koniecznie wszelkimi siłami przyczynić się do przeprowadzenia reformy wyborczej według znanego projektu Steinbacha.

Jak wiadomo, cała katolicko-konserwatywna prasa, w zgodzie z hr. Hohenwartem, stanowczo potępiła ów biurokratyczno-socyalistyczny projekt byłego gabinetu. Nie warto więc dziś powtarzać, co *Vaterland, Grazer Volksblatt* i t. d., zauważyły o tej najnowszej ewolucyi organu ks. Opitza. To pewna, że systematycznie, *à tout prix*, podnosi on w najważniejszych kwestyach politycznych rokosz przeciwko dawnemu obozowi katolickiemu. Co fatalniejsze, to, że *Reichspost* raz po raz, jak n. p. w dzisiejszym numerze, ogłasza podpisane przez niektórych duchownych, zwłaszcza dolnorakuskich, adresy, wyrażające jej wydawcy zaufanie i zapowiadające poparcie. Zważywszy, że kardynał-arcybiskup Gruscha, chociaż nie zajmuje tak wybitnego stanowiska politycznego, jak np. śp. kardynał Rauscher, jednak niewątpliwie popiera stronnictwo katolicko-konserwatywne i dla niego w sejmie dolno-rakuskim widział się narażonym na równie gwałtowne i nieprzyzwoite napaści pp. Luegera, Schneidera i t. d., jak namiestnik hrabia Kielmansegg, śp. burmistrz dr. Prix i inni piastujący wysokie urzędy Styryjczycy, — wymienione adresy jakoś sprzeciwiają się najprostszym prawidłom kościelnej karności.

Mniejsza o księdza redaktora Opitza, który zapewne wobec kardynała-arcybiskupa powołuje się na swą eksterytoryalność, ale trudno uznać jako zjawisko normalne, że doznaje głośnego poparcia, podkreślonego składkami pieniężnemi, od różnych duchownych dolnorakuskich. Jako świeccy, nie przywłaszczamy sobie w tej mierze żadnego prawa krytyki, ale — przewidujemy, że na tej drodze *Reichspost* pewnego dnia ocknie się w wyraźnym antagonizmie do miejscowych władz kościelnych, a co gorsza, skompromituje uczciwych, ale politycznie nie dość wytrawnych i uwiedzionych agitacyą chrześciańsko-socyalną duchownych. Bo już dziś trzeba zaznaczyć, że nawet organa liberalne o wybitnych osobistościach obozu katolickiego i powagach kościelnych wyrażają się przyzwoiciej, niż „chrześciańsko-socyalna" *Reichspost.* Nie może się to skończyć dobrze.

Korespondencye.

Warszawa 21 lipca.

Żniwa pod Warszawą już się rozpoczęły przed tygodniem, upały dopisują i — jednem słowem ogórkowe czasy w całej pełni. Z Warszawy kto mógł, uciekł, nawet najgorętszy jej wielbiciel w porze gorącej, ten, który tyle lat zapewniał, że w Warszawie podczas lata jest wcale przyjemnie, Maryan Gawalewicz tego roku musiał wyjechać do kąpiel. Za to w całej pełni jest sezon budowlany, a że w Warszawie zamiast brzydkich, jednostajnych kamienic, coraz częściej powstają piękne stylowe budowle, publiczność i prasa więcej się też niemi interesują, a budowa każdej takiej osobnej kamienicy jest kwestyą podlegającą publicznej dyskusyi. Rozprawia się np. o tem, że budowniczy kamienicy przy ulicy Y niepotrzebnie psuje harmonię gotyckiego jej stylu, dodając barokowe balkony i t. p. W ogóle nietylko kwestya zewnętrznego wyglądu naszych pomieszkań, lecz także architektura w ogóle jako sztuka, zabytki architektoniczne i ozdoby, coraz częściej na szczęście budzą publiczne zainteresowanie. Dawniej dzięki jego brakowi wiele ich zmarnowano lub popsuto nieudolnemi naprawkami — i nikomu nie przychodziło na myśl podnosić głosu protestu przeciw temu. Obecnie zaś podobna sprawa wywołała obszerną i fachową polemikę. Chodzi o kościół w Czerniakowie pod Warszawą. Wzięto się do odnowienia tego kościoła, ale wzięto nie dobrze. Freski obmyto, nieudolnie przemalowano i pociągnięto gumą. Sztukaterye tego w czystym baroku wzniesionego kościoła wprawdzie nie ucierpiały na odnowie, ale je zeszpecono jaskrawą koloraturą. Na szczęście jednakże fachowa krytyka powiedziała: „hola! to jest wandalizm!" — i dalsza odnowa kościoła w Czerniakowie, prowadzoną będzie umiejętnie, jak na to zasługuje ten piękny zabytek.

Już nie jako architektoniczny zabytek, ale jako pamiątka interesują nas od roku skromne dworskie oficyny w Żelazowej Woli. Urodził się bowiem w nich Fryderyk Szopen. Postanowiono wznieść w owej miejscowości pomnik, a prace przygotowawcze są na ukończeniu. Roboty około zakładania fundamentów już rozpoczęto, obelisk gotów, podobnie żelazne części pomnika, które w zakładach fragetowskich będą jeszcze brązowane. Mimo to odsłonięcie pomnika odbyć się może dopiero 30 września, albowiem wakacye „Lutni", która wypełni swemi produkcyami program uroczystości, kończą się dopiero 15 września.

Umilkła „Lutnia", umilkło i „Towarzystwo muzyczne", które zakończyło rok popisem w klasie deklamacyi. Dawniej prowadził naukę w niej Józef Kotarbiński, po nim objął ją Rapacki i naturalnie zapanował odmienny prąd w nauce, o ile różni się jako aktor Rapacki od Kotarbińskiego. Miejsce dawnej silnej deklamacyi zajęła poprawna dykcya i gra, a że najłatwiej charakteryzować każdą rzecz nie jej zaletami ale wadami, więc powiemy, że jeżeli za p. Kotarbińskiego bywała koturnowa przesada, to za p. Rapackiego za to obniżenie poziomu ku pospolitości, co znów nie znaczy, żeby panowała w szkole pospolitość. Pod jednym względem szkoła pod p. Rapackim stanowczo lepiej się przedstawia, mianowicie, że nie przyjmuje się uczni bez warunków zewnętrznych, jak to się dawniej zdarzało, iż młodzi ludzie zezowaci, ślepi lub krzywi wychodzili ztamtąd z pretensyami zostania aktorami, a rozczarowawszy się gorzknieli tylko. Wybitnych talentów zdaje się że wśród uczniów klasy deklamacyi nie ma, jak i dawniej nie bywało.

Jeżeli teatr ze szkoły deklamacyi nie wielki miał dotychczas pożytek, za to istnieją-

---

Z wystawy dzieł sztuki.

I.

Słyszało się i słyszy często od swoich, częściej i ogólniej od obcych, że sztuka zajmuje na wystawie naszej królewskie miejsce. Gdybym był cudzoziemcem, albo przynajmniej gdybym na rozwój naszej twórczości artystycznej w ostatniem dwudziestoleciu nie patrzał, powiedziałbym niewątpliwie to samo. Widziałbym to, co jest na wystawie sztuki, a to co jest, z niewielu wyjątkami jest piękne i doniosłe wartością: nie szukałbym tego co brakuje... Umysł ludzki, ten krytyk niepoprawny i zgryźliwy a niewyrozumiały, on nie liczy się z trudnościami, z przeszkodami, z fizycznem niepodobieństwem nieraz. Zamiast pytać o sumę pracy, gorliwości, zasługi, której rezultatem zbiór całych tysięcy dzieł sztuki ze wszystkich dzielnic kraju, on ogląda się za lukami i zapytuje, dla czego tych luk tak wiele, dla czego obraz ten naszej sztuki współczesnej — niezupełny, dla czego przedstawia cząstkę tylko, nie — całość? I zamiast cieszyć się i szczycić tem, co się widzi, przypomina się nieobecnych, patrząc na znany podpis na płótnie czy glinie, ogląda się daremno za tym samym podpisem na innem płótnie i innej rzeźbie i pyta się, czemuż raczej tamtych tu niema — a tu i ówdzie widząc krzyżyk przy nazwisku, myśli się o tych, co odeszli przedwcześnie i pyta się smutno — dla czego?.

A przecież wystawa naszej sztuki współczesnej jest piękną, względnie obfitą a nadewszystko zdrową i jeśli ją obcy chwalą, dowodzą tem nietylko grzeczności, ale więcej może znawstwa i zmysłu porównawczego. Przechadzając się po raz pierwszy po tych salach, od Brandta do Pruszkowskiego, i stawiając je w myśli obok kilku większych wystaw podobnych, widzianych gdzie indziej, żałowałem przez chwilę, że nie jestem cudzoziemcem i nie mogę szczerze wypowiedzieć mego zdania bez pozorów narodowego szowinizmu. Oczywiście o porównaniu bezwzględnem z taką naprzykład międzynarodową wystawą sztuki w Monachium i Wiedniu nie może być mowy; ale odsunąwszy na bok różność skali i warunków, czy nie można powiedzieć, że ogólne wrażenie naszej wystawy jest milsze i lepsze i że przeciętna wartość obrazów jest wyższą? A gdyby wziąć pojedyńcze narody z osobna, czy prócz Hiszpanii którykolwiek zebrał na ostatnich międzynarodowych wystawach więcej rzeczy *di primo cartello* a choćby i tyle? Przytem urządzenie praktyczne i gustowne jak wszędzie na krajowej wystawie, światło doskonałe, cały charakter prawdziwie europejski wartość pałacu sztuki dla zwiedzającego podnosi.

Rozmiarami bodaj czy nie największy, jedyny na wystawie obraz Brandta zwraca na siebie przed innemi uwagę, a raz ujrzany, przykuwa dziwnym urokiem. Znaną jest historya tego grona pobożnych dziewic ormiańskich, zakonne życie wiodących w Kamieńcu, choć klasztorną regułą niezwiązanych, które po inkursyi tureckiej opuściły miasto rodzinne z łaskami słynącym obrazem Bogarodzicy i garstką innych wygnańców. Zanim dostały się do Lwowa, który zawdzięcza im istniejący dotąd klasztor ormiańskich Benedyktynek, musiały długie miesiące błąkać się wśród stepów Rumunii i Bułgaryi, kryjąc się przed poganami, przed rabusiami i miejscową ludnością, znosząc trudy ciężkie, broniąc się od niebezpieczeństw ciągłych i dróg do ukochanej ojczyzny szukając z modlitwą i tęsknotą. Jeden z momentów tej wędrówki, tak dramatycznej i rzewnej, wybrał artysta — moment najszczęśliwszy i przejmujący widza do głębi. Karawana dotarła do kresów Rzeczypospolitej. Po spalonych stepach Rumunii i bułgarskich wąwozach roztoczyła się przed stęsknionymi wędrowcami płaszczyzna Pokucia, falująca w mgłach wieczora, powietrze niw ojczystych zapachniało wonią zbóż i kwiatów polnych. Słońce właśnie zaszło, zostawiając za sobą przejrzystą smugę białawych, topiących się świateł. Z dala, w pierwszych mrokach, zdają się połyskiwać ogniki najbliższej wioski.

Tabor podróżny rozłożył się na nocne obozowisko. W koło stanęli mężczyźni, zbrojni, gotowi do walki każdej chwili. W środku, jak każdego wieczora, pobożne przewodniczki ustawiły przenośny ołtarzyk, na nim w fantastycznem świetle wielkiej kościelnej latarni i dwóch pełnych ognia kadzielnic, złocisty obraz wschodni rzuca blaski tajemnicze, jak wizya z innego świata. Dokoła mniszek czytających modlitwy wieczorne skupił się cały tłum niewiast, dzieci, starszych mężów — i na klęczkach, ręce błagalnie wznosząc w górę lub przypadając ku ziemi łączy się z niemi w gorącej modlitwie. W górze noc zapadła letnia, ciepła, promienna — i step cichnie dokoła, słuchając głosu modlitwy.

Trzeba to widzieć, żeby odczuć, ile poezyi i artyzmu rozlał Brandt w tej kompozycyi. Jest ona czemś w jego twórczości zupełnie różnem do wszystkich innych dzieł niepodobnem. Gdyby takich utworów przybyło w przyszłości, krytyka nazwałaby je zapewne nową manierą monachijskiego mistrza. W każdym razie odsłonił on w tym obrazie nowe całkiem widnokręgi myśli twórczej, dotknął świeżych, bardzo sympatycznych strun. Przywykło się do scen wychodzących z pod jego pędzla: ślicznych, świeżych, mistrzowskich w wykonaniu, a pachnących stepem — temata jednak bywały zbyt może jednostajne, zbyt mało mówiące same przez się widzowi. Ten — wstrząsa nim po prostu. A ile zeń wysnuł mistrz, jak go opracował! Jaka malowniczość w układzie grup, jak scharakteryzowane wszystkie postacie! Całość jakby mgłą upowita — ale wpatrzyć się trzeba tylko, jak się na tem tle przyćmionem modelują szczegóły, jak wykończone wszystkie i świetne, choć nie rwą oczu ku sobie i nie rozstrzelają wrażenia, co zbyt często zdarza się u najlepszych nawet artystów dzisiejszych i to właśnie monachijskich.

„Modlitwa wieczorna" Brandta zostawia uczucia uspokojenia i ciszy wewnętrznej — odchodzi się od niej, aby wrócić i chciałoby się ten śliczny obraz zawsze mieć przy sobie. Dalej wielkie kompozycye Szereszewskiego „Etap na Syberyę" i „Pieśń rodzinna" wzbudzają wrażenie wręcz przeciwne. Drży w nich echo wielkiego rozdźwięku, którego pełnem jest życie nasze ogólne od wieku, życie tylu jednostek, a serca wszystkich... Zasługą i dowodem niezwykłego talentu artysty jest, że umiał wrażenie tego rozdźwięku bardzo potężne i głębokie wywołać małymi środkami, bez silenia się na efekta i dramatyczność sytuacyi.

W obydwóch obrazach jest wnętrze kaźni przed nami — na szarem tle więziennych murów szare postacie skazańców, w jednej kompozycyi ożywione i przejęte dźwiękiem rodzinnej nuty i echem wywołanych przez nią wspomnień, w drugiej zmartwiałe i ucichłe jak sybirskie śniegi u kresu ich drogi.

Obydwie sceny proste, jak fotografia z natury i to nie w jakiejś wyjątkowej chwili, ale jak odbicie codziennego powszedniego życia skazanych. Ile setek i tysięcy podobnych scen widziały kaźnie i etapy! A jak ta prostota właśnie działa na widza i jak w niej znać prawdziwego artystę!

Malczewski (którego niestety daremnie szukałem na wystawie i dopiero na retrospektywnej spotkałem się z jednym, jedynym jego obrazkiem, a szkoda, wielka szkoda i wielka luka) w swoich D w ó c h p o k o l e n i a c h jest bardziej dramatyczny i wywołuje silniejsze wrażenie — ale też w jego kreacyi znać tendencyę i obcy łatwo z tendencyi tej mógłby zrobić zarzut. Tu nic podobnego. My rozumiemy myśl obrazu i uczucia artysty — publiczność monachijska np. (pan Szereszewski mieszka w Monachium) nie zrozumie o kogo chodzi, weźmie obraz za przeciętną fotografię wnętrza więziennego, ale odczuje i ona tragiczny ból tych postaci i nie potrafi oprzeć się smutnemu zaciekawieniu jakie wzbudzają.

Pod względem technicznym bardzo poprawne, naturalne w układzie, pełne plastyki w figurach obrazy te zyskałyby mojem zdaniem na wartości gdyby miały mniejsze rozmiary. Przestrzeń pusta na pierwszych planach jest za wielką, za wielkie również szare tło działa zbyt monotonnie w tak obszernych kompozycyach. W mniejszych nie czułoby się tych usterek.

Treścią do obrazów Szereszewskiego podobnym, wartością (niezupełnie może z winy artysty) o wiele niższym jest *Modlitwa cierpiących* Alchimowicza. I tu wnętrze celki więziennej, w niej dwoje ludzi, może skazanych na Sybir, bo z dobytkiem wiejskich biedaków w tobołkach podróżnych, niewiasta z dzieckiem i książką w ręku i mąż w głębi stojący zatopiony w ponurej zadumie. Przez drzwi otwarte widać żołdactwo moskiewskie.

W technice obraz nie zdaje mi się bez zarzutu. Przedewszystkiem myśl jego nie jest wyrażona jasno. Że ci ludzie modlą się, wiemy z podpisu, nie mówi nam o tem ani ich postawa, ani wyraz twarzy u niej apatyczny, u niego dziki i zrozpaczony. Przytem układ kobiecej postaci może jest i naturalny, ale dziwnie niemiły, niemal trywialny. I wreszcie... Modlitwa cierpiących... jakich „Cierpiących"? Obraz malowany w Warszawie nie może na to odpowiedzieć ani nawet wskazać kierunku domysłom. Gdyby się jednak wiedziało, że to rodzina z Podlasia pędzona etapem do orenburskiej gubernii, patrzałoby się na nich inaczej!

Ale ten człowiek tak jak się nam przedstawia, podpalił może gumno dworskie, albo rozbił czerep w karczmie jakiemuś Maćkowi lub Jędrkowi, a w tym razie trudno, aby wzbudzał szczególną sympatyę. Ona zaś, taka bezmyślna i obojętna, nie potrafi jej również wywołać. Gdyby przynajmniej artysta rzucił oboje na kolana, gdyby ich twarzom nadał ten błagalny, rzewny, niemal promieniejący wyraz modlących się chłopów polskich!

X. J. Gnatowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ca w Warszawie szkoła gimnastyczno - atletyczna wytworzyła pierwszorzędnych atletów, którzy i na arenie cyrkowej budzą powszechny podziw. Z niej wyszedł siłacz niezrównany i pierwszy zapaśnik Pytlasiński, a rzecz niesłychana, jako atleta człowiek nadzwyczaj zgrabny, który przeskakuje rosłego konia. W nim wykształcił się cały szereg siłaczy, który zajmując nie rozgłośne w świecie cyrkowym posady urzędników lub przemysłowców, niejednego ze sławnych atletów o wiele przewyższyli. Wymienimy kilka próbek ich siły. P. Elwin Stojewski, człowiek średniego wzrostu, dość chudy i nie nazbyt ciężki, bo waży wszystkiego około 177 funtów, pierwszy zbudował ciężarek z dwóch granitowych kamieni wagi 125 funtów. On nadto, na wzór króla Augusta silnego, łamie stare podkowy, albowiem złamanie nowej podkowy, jak to orzekli najwięksi siłacze n. p. Abs, Vose i Pytlasiński, jest niemożebnością, jeżeli więc mówią kroniki o łamaniu podków, to z pewnością już zużytych. Inny znów z tego grona p. Paweł Ciemnoczolski co do siły może być uważany za drugiego po Pytlasińskim. Dwiema rękami dźwiga z łatwością 250 funtów, a w wyprostowanych poziomo rękach utrzymuje bez trudu po 60 funtów.

Ciekawym nadzwyczaj okazem jest p. Roman Ziffer. Zwykle bowiem wyobrażamy sobie atletę jako człowieka krępego, o rozrosłych piersiach i krzyżu, pełnego ciała i mającego znaczną wagę. Tymczasem p. Ziffer jest wysoki, cienki, chudy, waży zaledwie 160 funtów, a pomimo to jest siłaczem pierwszej wody. Lewą ręką np. dźwiga powoli (bo rzutem jest łatwiej) do góry tyle, ile sam waży, a małym palcem lewej ręki chwyta ciężarek stufuntowy i pomaleńku wznosi go do maximum. Dodać jeszcze należy, że wszyscy ci atleci w ćwiczeniu ciała są wszechstronnymi, że są wybornymi piechurami, skaczą, gimnastykują się, wiosłują, pływają i jeżdżą na rowerach, a przyznać trzeba, że wobec takiego zamiłowania w kształceniu siły i hartowaniu zdrowia wyprowadzenie choćby tak znakomitego siłacza cyrkowego jak p. Pytlasiński jest jedną z najmniejszych zasług tej szkoły; większą niepomiernie jest to, że wśród ludzi wykształconych w bliższem życiu obudzono zamiłowanie w fizycznych ćwiczeniach i to z tak dobrym rezultatem.

Swoją drogą podobają się nam jeszcze bardziej usiłowania, aby u nas w rzemieślników, pod względem fachowego wykształcenia, zrobić nie mniejszych siłaczy niż p. Pytlasiński, dlatego też parokrotnie wspomnieliśmy o zabiegach około założenia w mieście o założeniu „Muzeum rzemieślniczego" którego zadaniem jest podniesienie rzemiosł do poziomu artystycznego, jak się to dzieje za granicą, skąd wszystkie ozdobniejsze wyroby się sprowadza. Muzeum to działa założone od roku, a wyniki, jakie przyniosło, są bardzo dobre. Ogółem położono tu rzeczy 234 osób, a rysunki fachowe wykonywane przez nie, bywały nieraz nader staranne i poprawne. Początek zatem, któremu się tak długo zastanawiano, jest wcale dobry; ludzie, którym dobro i rozwój naszych rzemiosł leżał na sercu, jest już zrobiony.

Dla handlu znów naszego może mieć wielką doniosłość inna kwestya szeroko obecnie omawiana budowa kanału między Wisłą a Narwią z Warszawy do Zegrza. Zyskałaby na tem niesłychanie Warszawa, gdyż spłynęłaby na nasze miasto masa towarów, idące dotąd innemi drogami, a port założony u ujścia kanału do Wisły stałby się niesłychanie ożywionem ogniskiem handlowem. Kanałby ten nadto ułatwił i ożywił ruch pasażerski pod każdym względem więc przedstawia się jego budowa korzystnie. Mamy nadzieję, że projekt ów przyjdzie do skutku, bo kanał ten ze względów strategicznych byłby pożądany, gdyż ułatwiłby dowóz żywności do Warszawy jako fortecy w razie wojny, rząd więc rosyjski, który ze względów strategicznych opiera się n. p. budowie niektórych linii kolejowych, potrzebnych nadzwyczaj dla handlu, tu owszem będzie miał powód do popierania z tych samych względów budowy kanału.

Wiedeń 24 lipca.

Znacie już rozporządzenie ministra finansów, dotyczące wycofania z obiegu 200 milionów reńskich w notach państwowych i zastąpienia ich banknotami i złotem.

Dla ogółu ważnem jest tylko postanowienie, że z 31 grudnia r. 1895 znika reński papierowy z obiegu. O ściągnięciu z obiegu 5 reńskowych i 50 reńskowych not rozporządzenie ministerstwa finansów nie wspomina jeszcze na razie. Chodzi zapewne o doświadczenie w praktyce, w jakim stopniu ludność skłonna będzie przyjmować i chować srebro. Jak już niejednokrotnie w korespondencyach moich podnosiłem, cały eksperyment, zastąpienia dziś papieru srebrem schodzi na próbę zaciągnięcia pożyczki walutowej u najbiedniejszych warstw ludności i to pożyczki niezwrotnej.

Kto miał papier, pocieszał się myślą, że kiedyś otrzymać zań całą jego wartość czy w srebrze, czy w złocie; kto ma srebro, temu państwo dało już wartość w samej monecie, a wartość ta nie wynosi nawet 50 pct. nominalnego waloru. Co państwo na tem zaoszczędza, to obrócone zostało na zakupno złota, które posiadać będą banki. Teoretycznie zapewniono wprawdzie nieograniczoną wymianę srebra na złoto w kasach rządowych, ale po pierwsze, kasy te nie wymienią więcej, niż posiadają złota, a po wtóre, w państwie posiadającem 42 do 45 milionów ludności, zawsze musi w obiegu pozostać paręset milionów w znaczkach pieniężnych małej wartości, każdy bowiem rzemieślnik musi mieć 5 do 6 reńskich w kieszeni, każdy kupiec zaś kilkanaście reńskich (osy koron srebrnych) mieć musi w swej kasie podręcznej i t. d. Niepodobna będzie tych wszystkich srebrnych monet zamienić na złoto, choćby z tego powodu, że najdrobniejsza złota moneta będzie miała wartość 10 kor., największy zaś ruch pieniężny odbywa się właśnie znaczkami wartości mniejszej. Nie podobna będzie tych srebrnych monet wymienić na złoto jeszcze i dlatego, że dokonanie zamiany wymaga czasu, a więc kto zechce zrobić zamianę, ten będzie musiał część swych pieniędzy zatrzymać w srebrze na wydatki bieżące. Słowem, choć poręczono nam zamianę srebra na złoto w każdej chwili, jednak w obiegu zawsze z konieczności będzie się znajdowało srebra na paręset milionów. Gdybyśmy przeciwnie mieli kiedyś dożyć możności wymiany srebra na złoto w każdej chwili, to ludność musiałaby być bardzo zamożną, a państwo we wszystkich swych kasach musiałoby do dyspozycyi publiczności mieć tyle złota, ile ludność dziś trzyma srebro.

Życzymy, aby do tego przyszło, ale jest to pium desiderium. Wszak obieg papierowych pieniędzy na tem się tylko zasadza, że wymiana handlu, czas konsumcyi wielkiej i drobnej zmuszała każdego do trzymania pewnych pieniędzy w kieszeni. Zamiast not państwowych, które państwo wszelkiemi środkami ściąga z obiegu, nabywa zbezcenione srebro. Czy za nie napłynie kiedyś złoto? Tendencyą, świeższą w polityce finansowej sfer kapitalistycznych, jest, aby banknoty, opiewające na złoto, przedstawiały stosunkowo wielką wartość, — co najmniej dziesięcioreńskową, z czego widać, że dziś nikt o tem nie myśli, aby złoto upowszechnić w kraju. Srebro dla biednych, złoto dla bogatych, oto stosunek teraźniejszej fazy reformy walutowej.

Trybunał najwyższy zajmował się wczoraj sprawą, która jaskrawe rzuca światło na stosunki w Czechach. W Bisenz odbyć się miało 1 października r. z. zgromadzenie starczeskie. Nie było to na rękę młodoczechom i jeden z nich Franciszek Kriż, dobrawszy sobie do pomocy Stefana Vrbika, podpalił dla hecy stodołę, leżącą naprzeciw restauracyi, w której zebrali się staroczesi. Sztuczka powiodła się znakomicie, pożar sprawił znaczną szkodę, ale przeszkodził starczechom. Nie dość na tem. Kiedy miejscowa ochotnicza straż ogniowa niemiecka stanęła na placu, Kriż, który zarówno jak i Vrbik jest członkiem straży ochotniczej czeskiej, zaczął wygadywać na Niemców i przeszkadzał im w gaszeniu ognia.

Kriża, którego chłopiec widział uciekającego od stodoły, postawiono wraz z Vrbikiem przed sąd. Fakt kłótni z niemiecką strażą przyznali, ale przysięgli w dzień rozprawy orzekli, że nie sam Kriż podpalił stodołę żywego ognia, lecz że paliła się już, że nie miał Kriż złego zamiaru i wskutek tego orzeczenia został uwolnionym. O Vrbiku zapomnieli jednak dodać, że nie miał złego zamiaru, więc go zasądzono na pięć miesięcy więzienia.

Ten dziwny wyrok stał się przedmiotem zażalenia i ze strony Vrbika i ze strony prokuratora. Trybunał najwyższy orzekł, że choć przysięgli zamiaru złośliwości nie stwierdzili, przecież nie zaprzeczyli jednak, że Kriż działał z zamiarem i z tego powodu zasądził Kriża na 6 tygodni a Vrbika na 4 tygodnie więzienia (wedle §. 85 l. a.)

KRONIKA.

Lwów 27 lipca.

Mianowania. Koncesyonowany budowniczy Tadeusz Mostowski, rzeczywistym nauczycielem w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie; architekt Władysław Ekielski rzeczywistym nauczycielem w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie.

Ze zjazdu lekarzy i przyrodników. Jednym z najbardziej zajmujących odczytów, które odbyły się podczas obrad sekcyjnych VII zjazdu lekarzy i przyrodników, był niezawodnie odczyt dra Władysława Niemiłowicza, profesora farmakalogii i farmakognozyi w uniwersytecie lwowskim, wygłoszony w sekcyi chemicznej pt. „O „curolach" t. j. nowych związkach działających na sposób „curare". Nazwisko prof. Niemiłowicza znanem jest już od dawna w świecie uczonym z licznych jego prac chemicznych, dokonanych w laboratoryach uniwersytetu wiedeńskiego. Obecnie udało się temu uczonemu z dwóch połączeń chemicznych: epichlorhydriny i piperidiny, stworzyć nowe ciało, które nazwał curolem. Z nowem tem ciałem robił prof. Niemiłowicz liczne doświadczenia i doszedł do zadziwiających rezultatów. Oto curol ów zastrzyknięty zwierzęciu, działa podobnie jak od dawna znana curare, płyn spreparowany z rozmaitych ziół indyjskich, tj. ubezwładnia wszelkie nerwy ruchu, tak, że zwierzę pada jak martwe, poruszyć się nie może, chociażby je krajano kawałkami, a mimo tego żyje, regularnie oddycha i po pewnym czasie przychodzi napowrót do siebie. Zapewne tak samo działa curol i na ludzi, atoli w tym kierunku prof. Niemiłowicz dotąd żadnych doświadczeń nie przedsiębrał.

Odkrycie to jest bardzo ważne, gdyż wywoła zapewne przewrót w medycynie, curol bowiem może być używany przy operacyach i zastąpić w zupełności niebezpieczny chloroform, który u bardzo wielu osób cierpiących na wady sercowe użytym być nie może, u innych zaś często zawodzi; zdarza się też dość często, iż na osobie zachloroformowanej operacya powiedzie się nadzwyczaj dobrze, jednak później osoby tej dobudzić się nie można, gdyż pod wpływem chloroformu zasnęła na wieki. Curol ma jeszcze tę wyższość nad curarą, iż jest połączeniem chemicznie czystem i zupełnie nieszkodliwem, podczas gdy curare, będąc wywarem z jakichś ziół, nie jest czystą; czasami zastrzyknięta może wskutek rozmaitych połączeń, które w sobie zawiera, wywołać pewną ujemną reakcyę we krwi.

Odkrycie tego nowego ciała jest — jak to już podnieśliśmy — faktem nader ważnym i dlatego też szerzej o niem rozpisaliśmy się. Gdyby takiego odkrycia dokonał niemiecki uczony, cała prasa roztrąbiłaby o niem na świat cały i podnosiłaby je, Bóg wie, do jakiego znaczenia. Że zaś dokonał tego skromny, polski uczony, głucho więc i cicho o tym fakcie i tylko uczeni specyaliści nim się zajmują.

Profesor Niemiłowicz wyjeżdża za kilka tygodni na rok do Berlina i Paryża, aby na tamtejszych uniwersytetach uzupełnić niektóre swe badania i przeprowadzić doświadczenia. Dodać jeszcze musimy, iż profesor Niemiłowicz wynalazł nowy sposób zasuszania roślin, tak, że nie tracą one swej barwy i połysku i zawsze wyglądają jakby świeżo zerwane.

Konkurs. W Szczakowej jest do obsadzenia kilkanaście posad w tamtejszym głównym urzędzie celnym.

Mianowania w sferach sądowych. Sekretarze sądowi: Barber w Czerniowcach, Pożniak w Tarnopolu, Wilke w Przemyślu, Mayer w Czerniowcach, Gubarzewski, Kwapniewski i Homolacz w Krakowie, Bojarski we Lwowie otrzymali tytuł i charakter radców sądowych. Takiż tytuł i charakter otrzymali prokuratorowie: Giżowski we Lwowie, Kozubski w Tarnowie, Kalitowski, Doliński i Bujak w Krakowie. Radcami sądowymi w myśl nowej ustawy i z pozostawieniem na dotychczasowych posadach mianowani sędziowie powiatowi: Garwoliński w Brodach, Brożyński w Stryju, Wojnarski w Stanestie, Lischka w Winnikaab, Cinalski w Dubiecku, Szwedzicki w Bóbrce, Motal w Starem mieście, Janiszewski w Budzanowie, Kulczycki w Gródku, Herasimowicz w Janowie, Guertler w Żydaczowie, Topolnicki w Lutowiskach, Żakotyński w Komarnie, Męciński w Dynowie, Reck w Rawie, Czernecki w Skolem, Hołubowski w Czortkowie, Towarnicki w Śniatynie, Białkowski w Sokalu, Siengalewicz w Przemyślanach, Nemetz w Nowem siole, Wichański w Tyśmienicy, Tomaszczuk w Radowcach, Rewakowicz w Podbużu, Włoszyński w Peczeniżynie, Czerny w Kamionce Strumiłowej, Sabatowski w Rożniatowie, Isseczeskul w Dornie, Hubl w Rymanowie, Sembratowicz w Monasterzyskach, Grabowieński w Dolinie, Starzyński w Lubaczowie, Stefanowicz w Załoźcach, Sichower w Zabłotowie, Żegestowski w Rudkach, Rzepecki w Radymnie, Promiński w Zaleszczykach, Serafiński w Kałuszu, Ostnarski w Buczaczu, Ujhelyi w Żywcu, Potocki w Głogowie, Krupa w Wieliczce, Gebauer w Strzyżowie, Schwarz w Pilznie, Hofmann w Tuchowie, Sitowski w Krościenku, Jaroszewski w Kalwaryi, Górski w Podgórzu, Niedzielski w Dąbrowie, Jaśkiewicz w Żabnie, Gutkowski w Bochni, Łaski w Gorlicach, Kulawski w Nisku, Jabłoński w Tyczynie, Ursel w Mszanie dolnej, Podgórski w Limanowej, Richter w Brzesku, Klemensiewicz w Bieczu, Prochniewicz w Krzeszowicach. Radcami sądowymi mianowani: Szechowicz dla Przemyśla, Turteltaub dla Stanisławowa, Bieńczeński dla Sambora.

Doktorat prawa otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim p. Leon Tomasik z Półwsia zwierzynieckiego.

Nowe poczty. Z dniem 1 sierpnia wejdą w życie urzędy pocztowe w Dworach na dworcu kolejowym, powiat Biała i w Soli na dworcu kolejowym, powiat Żywiec. Okręg doręczeń urzędu w Dworach stanowić będą gmina Dwory wraz z obszarem dworskim, tudzież gmina Gromiec; do okręgu doręczeń urzędu w Soli należeć będzie gmina Sól z przysiołkiem Ożna.

Zarząd oddziału cyklistów Tow. gimn. „Sokół" we Lwowie zaprasza swych członków na nadzwyczajne walne zgromadzenie, które się odbędzie w sobotę t. j. 28 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Sokoła.

Pomnik Kościuszki w Odrzykoniu. Wśród ruin zamku odrzykońskiego koło Krosna wzniesiony został kosztem włościan tamtejszych pomnik Kościuszki wartości około 600 zł. W pierwszej połowie tego miesiąca odbyło się odsłonięcie tego pomnika. Była to, wedle relacyi osób, które uczestniczyły w tym akcie, uroczystość podniosła i wzruszająca. Pięć tysięcy włościan okolicznych z żonami i dziećmi zgromadziło się około popiersia Kościuszki, śpiewając z zapałem pieśni patryotyczne.

Kościół Jezuitów. W Stanisławowie ksiądz Kerschka poświęcił kamień węgielny pod kościół Jezuitów, który ma tam być wzniesiony.

Dyslokacya wojsk. Onegdaj przybył z Tarnowa na stały pobyt do naszego miasta 15 pułk piechoty imienia w. ks. nassauskiego Adolfa.

Epilog katastrofy budowlanej. W Krakowie ukończony został proces w głośnej sprawie zawalenia się domu przy ulicy Długiej, przy którem dwóch robotników straciło życie. Trybunał uznał winnymi oskarżonych co do zarzuconych im aktem oskarżenia czynów. Na tej podstawie skazani zostali: właściciel domu Felicyan Kochanowski na miesiąc zwykłego aresztu z postem co 14 dni; Sylwester Zabłocki, majster murarski, na 4 miesiące ścisłego więzienia z postem co tydzień; Franciszek Zabłocki, podmajstrzy murarski, na 2 miesiące zwykłego aresztu z postem co 14 dni; Stefan Ertel, koncesyonowany budowniczy, na 3 miesiące ścisłego więzienia z postem co 14 dni; Karol Janecki, pełniący wówczas obowiązki inspektora budownictwa miejskiego, na 14 dni ścisłego więzienia z postem co tydzień. Prócz tego przyznał trybunał odszkodowanie rodzinom zabitych robotników, oraz tym, którzy odnieśli cięższe lub lżejsze skaleczenia.

Rada szkolna krajowa uchwaliła: Ustanowić osobnego nauczyciela religii izraelickiej dla szkół ludowych w Dolinie. — Przekształcić jednoklasowe szkoły ludowe: w Opryszowcach i Czerniejowie w powiecie stanisławowskim, w Pryszowie kameralnym w powiecie niskim, w Hlibowie w pow. skałackim i włowiance w pow. krośnieńskim na dwuklasowe od 1 września rb. — Zamianować nauczycielami szkół ludowych: Anielę Trukównę nauczycielką młodszą w Chmielowie, Macieja Niedźwiedzkiego nauczycielem w Kamionnej, Stanisława Szczurowskiego nauczycielem kierującym w Skawicy, Bolesława Piotrowskiego nauczycielem kierującym w Bieńkówce, Maryę Opolską nauczycielką młodszą w Rudniku, Ignacego Kosseckiego nauczycielem w Ostruszy, Kazimierą Michalewiczównę nauczycielką młodszą w Raciechowicach, Stanisława Bałę nauczycielem w Rzeszotarach, Franciszka Rysiewicza nauczycielem starszym w Nowym Targu, Jana Łabnę nauczycielem w Wiśniowej, Ludwika Kusia w Żurowej, Antoniego Kamińskiego nauczycielem kierującym w Muszkatówce, Maryę Wandę Siarczyńską nauczycielką w Stasiowej Woli, Bazylego Dzedzyka nauczycielem w Czercu, Stanisława Czaję w Skotnikach, Jana Hyćka w Maszkienicach, Franciszka Wojtalewicza w Wótjowej, Jana Ślósarka w Surowej, Zdzisława Kuziana w Koziówce, Maksymiliana Gułkiewicza nauczycielem młodszym w Libuszy, Stanisława Kochańskiego nauczycielem kierującym i Michała Jędrusiaka nauczycielem młodszym w Kobylance, Filipa Kułynycza nauczycielem starszym w Rawie, Aleksandra Jarończyka nauczycielem kierującym w Chomranicach, Leopolda Schneidera nauczycielem starszym w Radomyślu, Julię Wesselównę nauczycielką młodszą w Półwsiu Zwierzynieckiem, Teofila Terlikiewicza nauczycielem w Prądniku białym, Michała Balickiego w Proniatynie, Karola Szula nauczycielem kierującym w Hłuboczku wielkim, Józefa Kopyto nauczycielem w Berezowicy wielkiej, Stanisława Orłowskiego nauczycielem starszym w Bolszowcach, Tomasza Patryna nauczycielem kierującym w Przemyślu, Maryana Nowosielskiego nauczycielem starszym w Przemyślu, Michała Zazulę nauczycielem w Wyżłowie, Jana Czarneckiego w Sichowie, Annę Kaszycką nauczycielką w Rożniatowie. — Zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Aleksandra Rychlika dla gimnazyum w Drohobyczu, Maksymiliana Wiśniowieckiego i Józefa Krajnika dla gimnazyum świętej Anny w Krakowie, ks. Antoniego Stankę dla gimnazyum św. Jacka w Krakowie, Fr. Pytla i Zygmunta Paulischa dla gimnazyum trzeciego w Krakowie, dra Mikołaja Sabata dla gimnazyum w Stanisławowie, Józefa Tomasika i Apolinarego Maczugę dla gimnazyum w Tarnowie, Józefa Ostrowskiego dla gimnazyum w Złoczowie, Józefa Szczudłę dla szkoły realnej w Krakowie. — Zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach ćwiczeń: Bolesława Łazarskiego w seminaryum nauczycielskiem w Tarnowie, Władysława Pietrzyckiego i Antoniego Adamusa w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie.

W bursie im. Jakubowicza w Brzeżanach jest opróżnionych 40 miejsc, począwszy od września rb. Pierwszeństwo mają ci uczniowie, którzy dotychczas byli w zakładzie i odznaczali się pilnością i chwalebnymi obyczajami. Kilku uczniów będzie miało całe utrzymanie, pomoc w naukach, opiekę lekarską i ojcowską opiekę ze strony zakładu bezpłatnie; inni zaś mogą być umieszczeni za dopłatą 80 do 120 zl. rocznie. Rodzice, starający się o przyjęcie synów swych do tego zakładu, raczą potrzebne papiery nadesłać do zarządu bursy najdalej do 12 sierpnia. *Ks. Hocheker.*

Pogrzeb w Sieniawie. Wczoraj odbyła się uroczystość złożenia zwłok księcia Władysława oraz ks. Małgorzaty Czartoryskich w grobach familijnych w Sieniawie. W uroczystości wzięli udział: p. Namiestnik hr. Badeni, ks. Marszałek Sanguszko, Andrzej hr. Potocki, Tytus Dembowski, prezydent Friedlein, St. hr. Tarnowski, Smolka, Koźmian i w. i.

Licznie reprezentowane były rodziny spokrewnione z domem ks. Czartoryskich, Sapiehowie, Zamoyscy, Grocholscy, Platerowie, Szembekowie. Jest także wiele osób z różnych dzielnic Polski. Akademia Umiejętności i Uniwersytet krakowski reprezentowane są przez wielu członków.

Za trumną postępowali synowie, tudzież bracia księżnej Małgorzaty: hr. d'Eu i ks. d'Alençon. Uroczystości kościelne celebrowali: ks. biskupi Solecki i Puzyna. Duchowieństwo ruskie odśpiewało egzekwie.

W kościele miał kazanie O. Bratkowski T. J. Nad grobem przemawiali: Stan. Tarnowski i przybyły umyślnie na pogrzeb jeden z byłych stypendystów księcia. Z oddaniem czci zmarłym wystąpił także miejscowy kahał.

Ustąpienie hr. Gołuchowskiego. *Politische Correspondenz* potwierdza kursującą pogłoskę o ustąpieniu austr. posła w Bukareszcie, hr. Agenora Gołuchowskiego. Jeszcze przed rokiem — pisze *Pol. Corr.* — hr. Gołuchowski objawił był zamiar cofnięcia się do życia prywatnego, lecz wskutek starań obu rządów, rumuńskiego i austryackiego, ceniących bardzo wysoko zasługi hr. Gołuchowskiego, pozostał on do tej pory na swem stanowisku. Gdyby zamiar cofnięcia się, został teraz urzeczywistniony, co jest nie tylko możliwe, ale nawet prawdopodobne, w takim razie następca jego znalazłby dla siebie w Bukareszcie grunt tak dobry, jak sobie tylko można życzyć.

25-cio letni jubileusz swego istnienia obchodzi 12-go i 13-sierpnia r. b. tutejsze stowarzyszenie rzemieślnicze „Gwiazda" i na ten obchód zaprasza wszystkie inne podobne stowarzyszenia w kraju.

Czesi odroczyli swój przyjazd na wystawę naszą wrzekomo z powodu cholery, chociaż ona pojawia się tylko w południowo-wschodnich okolicach naszego kraju. Odroczenie to, a może zupełne zaniechanie wycieczki, uchwalił jednak tylko jeden komitet, mianowicie „obywatelski" w Pradze. Stowarzyszenia „Klub praski" i „Związek akademicki" zdaje się przyjadą 18 sierpnia.

Wzburzenie liberalnych dzienników austryackich z powodu postanowionego otwarcia paralelek słoweńskich w gimnazyum w Cylei jest nadzwyczajne. Dowodzą one, że oddanie Słoweńcom słuszności, jest pokrzywdzeniem Niemców i pogwałceniem ugody koalicyjnej. Dziwna to rzecz, że sprawiedliwość, okazaną którejkolwiek narodowości słowiańskiej, wystawiają liberałowie jako pokrzywdzenie Niemców. To im przecie powinno ubliżać. A co do koalicyi, to ona przecie nie sankcyonuje żadnej niesłuszności.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie: „Do panów członków stowarzyszenia galicyjskiego pocztmistrzów, ekspedyentów i ekspedytorów. Koledzy! Jesteśmy w przededniu ważnej w życiu naszem chwili, stanowiącej o naszej i naszych rodzin przyszłości, gdyż jak wiadomo wysokie ministerstwo handlu, uwzględniając nasze długoletnie prośby, zamierza nareszcie przystąpić do reorganizacyi poczt nieeraryalnych.

Do ankiety, w tym celu zebrać się mającej, powołani będą z grona naszego pocztmistrze, ekspedyenci i ekspedytorowie. W tak stanowczej chwili potrzebujemy się naradzić i wspólnie obmyśleć środki dla polepszenia naszej doli, aby dać dyrektywę naszym przedstawicielom, o co mają prosić i co nam dolega. Cel ten możemy jedynie osiągnąć, jeżeli jak najliczniej zgromadzimy się na walnem zgromadzeniu naszego stowarzyszenia, które się odbędzie we Lwowie dnia 11 sierpnia b. r. w sali wykładowej c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów. Dlatego nie zapoznawajcie własnego interesu i spieszcie do Lwowa w dniu oznaczonym, w tem przekonaniu, że jeżeli nasze uchwały powzięte zostaną imponującą liczbą głosów, to można się będzie spodziewać donioślejszego rezultatu, niżeliby się to stać mogło wysiłkiem kilku jednostek".

Archijerej w cerkwi unickiej. Z Krynicy nam piszą dnia 26 lipca: Że miłość chrześcijańska do najpiękniejszych cnót należy, o tem wiemy wszyscy, teoretycznie wprawdzie i trochę retrospektywnie, ale wiemy. Przyjechawszy tu jednak przedwczoraj, zaraz nazajutrz dowiedziałem się o takiem obrzającem zastosowaniu tej cnoty, że poczuwam się do obowiązku podać je do publicznej wiadomości. Jak wiadomo, uroczystość świętych Piotra i Pawła obchodzą w Krynicy dwa razy: raz 29 czerwca, drugi raz 11 lipca, w którytо dzień odbywa się w cerkwi tutejszej praźnik. Otóż miejscowy proboszcz łaciński ks. kanonik Gruszka udał się w dniu tym na na-

---

11)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

— Z płanetnikami ma umowę — żartowano, mówiąc o właścicielu Perełki — nigdy go grad nie wytłucze, ani deszcze nie zamoczą, ani susza nie wypali; nawet Sum go oszczędza i choć zaraz za jego miedzą wylewa z każdą wiosną, przez terytoryum pana Franciszka przepływa tak grzecznie, jakby się bał mu narazić.

— Wielka sztuka, kiedy z jednej strony ma las, a z drugiej brzegi umocowane i wały sypane — wtrącali sąsiedzi, trzeźwiej patrzący na wzorową w każdym kierunku gospodarkę Zabłotowskiego.

— No, tak, prawda... on sobie od razu poradził; nie mogąc dojść do ładu ze zbiorową regulacyą rzeki, która szkody wyrządza całej okolicy, zabezpieczył się przynajmniej na swoim gruncie. Kosztowało go to, bo kosztowało; ale teraz ma przynajmniej spokój. Czemuż się inni nie godzili i nie poszli za jego radą? kto im bronił?

— Ba, kto? Własna kabza. Nie każdy ma pieniądze i szczęście Zabłotowskich.

To szczęście stawało się w okolicy przysłowiowem.

W Perełce wszystko musiało się udawać; ziemia rodziła sama, istna ziemia obiecana zdaniem okolicznych gospodarzy; w Perełce był las, kiedy go w obrębie kilkunastu mil nie było od niepamiętnych już czasów, bo je pradziadowie jeszcze chyba powycinali; w Perełce był młyn i gorzelnia i maślarnia i obora zarodowa i jeden z najpiękniejszych ogrodów i sad, rzecz rzadka poza Dziadową, i czego dusza ziemiańska zapragnąć mogła, wszystko w tej Perełce się znalazło.

Ale też w całym domu i gospodarstwie był rygor, jakiego daremnem byłoby szukać gdzieindziej.

Zabłotowski miał opinię wzorowego agronoma i gospodarza z zamiłowania, wszystko trzymał sam w swoich rękach, wszędzie musiał zajrzeć własnemi oczyma, o wszystkiem wiedział; bali się go, jak ognia, a słuchali, jak komendanta przed frontem.

Co powiedział, było święte; co rozkazał, musiało być spełnione.

Z powierzchowności nie wydawał się tak na coś osobliwego; miał fizyognomię antypatyczną na pierwszy rzut oka, ponurą jakąś, nieprzystępną, trzymającą od siebie zdala.

Wzrostu średniego, zasuszony, ogorzały, z oczyma czarnemi jak tarki, pod gęstą brwią, z nosem haczykowatym, spadającym między postrzępione jakby kocie wąsy nad zaciśniętemi ustami, które z przyzwyczajenia ciągle zagryzał; z czupryną jak szczotka, krótko strzyżoną i tak zbitą, że bez kapelusza wyglądał, jakby miał czarny kapturek naciśnięty na głowę; o ramionach nieco zgarbionych od pochylania się naprzód... sprawiał wrażenie wcale nieprzyjemne, zwłaszcza przy ruchach szybkich, nagłych, nerwowych, które go ani chwili nie pozostawiały w spokoju.

Ręce zwykł był trzymać w kieszeniach, głowę zaś pochyloną, jakby unikał cudzego wzroku, a krył się ze swojem spojrzeniem; z pod oka jednak patrzał na wszystko i widział to, co chciał zobaczyć.

Głos miał ostry, urywany, zardzewiały jakiś, ale niekiedy tak donośny, że jak krzyknął ze swojej linijki, którą objeżdżał zwykle pola i folwarki, to go słychać było na okół, niby trąbkę pocztarską.

Miru nie posiadał, wziętością się nie cieszył w okolicy, ale też i nie dbał o nią; obojętnem mu było, co o nim mówią i jak go sądzą.

Nazywano go aferzystą, kutwą, nieuczynnym, wymijano w stosunkach sąsiedzkich, ale raczej to on właściwie unikał zażyłych związków i bliższych znajomości.

Nie bywał prawie nigdzie i nie zapraszał nikogo do siebie; gości przyjmowała tylko Zabłotowska sama, usprawiedliwiając najczęściej męża, że zajęty przy gospodarstwie, które mu cały Boży dzień zabierało.

Podobno miewał silne migreny, ale te nastręczały się zwykle wtedy, gdy mu potrzeba było wymówki i służyły więcej za pretekst do upozorowania swojej nieobecności w salonie lub do uwolnienia się od koniecznych wizyt, składanych zwykle przez samą panią Franciszkową.

Znano go z tego, że nietowarzyski i dziki był, że od ludzi stronił i chował się przed nimi, gdy go w Perełce czasem, co prawda, dosyć rzadko, najeżdżali.

Zabłotowska, baronówna de Bromer z domu, stanowiła żywy kontrast męża pod względem powierzchowności zarówno jak i usposobienia. Jasna niegdyś blondynka, szczupła, delikatna, o cerze przeźroczystej, ruchach gibkich, ale jakby omdlewających, pomimo swoich lat czterdziestu kilku, wyglądała znacznie młodziej i zachowała pozory jakiegoś nieokreślonego wieku, po którym trudno było poznać, że jest matką dorosłego syna, dochodzącego blisko okrągłej trzydziestki.

Blado niebieskie jej oczy koloru zwiędłych bławatów, przymrożone zawsze, miały wyraz koci, gdy się uśmiechały słodko, chowając się za powiekami o długich, złotawych, puszystych rzęsach.

Rzadka brew, zatoczona nad oczyma wąziutkim łukiem, nadawała im jeszcze więcej mdłego charakteru. Przywiędłe i cieniutkiemi zmarszczkami porysowane policzki, różowiły się delikatnym rumieńcem, który na jej twarzy nie młodej i spłowiałej, dziwnie się wydawał. Usta drobne, o dolnej wardze nieco wystającej, zachowywały dotąd jeszcze zakrój regularny i ładny, ale miały czasem jakiś słodkawy, nieszczery grymas, mający oznaczać uśmieszek ujmujący, który towarzyszył stale jej słowom.

Chude, cienkie, delikatne ręce, w mitynkach jedwabnych, umiały obdzielać bardzo ciepłym i miękkim uściskiem tych, których zjednać potrzeba było, a na odwrót sztywno, zimno, podawały koniuszki palców tym, których chciały zatrzymać w przyzwoitej odległości; w samem podaniu ręki wyrażało się już dyplomatycznie wszystko, co czuła lub okazać chciała osobom, zaszczycanym temi względami.

Przez lat trzydzieści, prawie od samego zamążpójścia, uskarżała się na rozmaite dolegliwości i miała minę cierpiącej męczennicy, pozostawionej tylko za szczególnym urlopem na tym świecie; ciągle prowadziła jakąś kuracyę, radziła się doktorów, wyjeżdżała do wód i stacyi klimatycznych, ale w tem wszystkiem więcej było przywidzenia niż rzeczywistej potrzeby podtrzymywania sił i zdrowia.

To zdrowie właśnie, tak wątłe i podkopane niby, nadawało jej wyjątkowe przywileje; nie wolno było sprzeciwiać się jej woli, drażnić jej nerwów, spierać się z nią w czemkolwiek i nie podzielać jej zdania i poglądów, które wyrażała wprawdzie zwykle z wielkiemi zastrzeżeniami, ale nie byłaby zcierpiała opozycyi lub przeciwnej opinii.

Umiała swoją wolę narzucać mężowi i synowi tak na pozór delikatnie, ale i tak zręcznie zarazem, że niby miękką, jedwabną siecią zagarniała obu i krępowała ich swobodę, zmuszając do bezwzględnego posłuszeństwa dla siebie.

Zabłotowski z całą swoją energią i niezależnością względem niej jednej ustępował prawie zawsze i okazywał się biernym zupełnie w stosunku do żony, która podsuwała mu swoją wolę, swoje zdania w sposób nader dyplomatyczny.

— Mąż mój sądzi — wyrażała się — mój mąż nie życzy sobie, mój mąż uważa i t. p.

Zastawiała się nim zawsze, dysponując właściwie jego opinią i postanowieniami.

Kiedy mówiła:

— Zdaje mi się, Franiu, żeś ty nie życzył sobie, aby Zdziś tak często jeździł do tych Słowińskich — to właściwie słowa te miały znaczyć:

— Życzę sobie, abyś Zdzisiowi nie pozwolił jeździć więcej do Dziadowej — i pan Franciszek oryentował się odrazu co mu zrobić wypadało i jakie stanowisko względem syna należało zająć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

b..żeństwo do cerkwi w towarzystwie pewnego kapłana także łacińskiego. Wchodzą oni przez zakrystyę i ku wielkiemu swemu zdziwieniu widzą archijereja prawosławnego w odświętnych szatach, otoczonego gronem nadskakujących mu księży unickich. Podczas nabożeństwa postawiono archijerejowi fotel w obrębie carskich wrót przy głównym ołtarzu. Wejście księży łacińskich sprawiło na obecnych w zakrystyi kapłanach unickich nieprzyjemne wrażenie, i nie wiem, czy archijereja nie pozbawiło apetytu do obiadu po sumie, gdyż nie był na nim. Wynagrodził sobie to długą rozmową w cztery oczy z parochem w zakrystyi. Stan zdrowia archijereja nie pozostawia nic do życzenia, co do tego mogę jego wielbicieli najzupełniej uspokoić; widocznie zatem wizyta w Krynicy miała inny cel, nie kuracyę. Czy nie należy mu wobec tego powiedzieć wprost lub kazać powiedzieć: „*Vale et me ama!*“

Przeciw policyi rządowej w Przemyślu. Jak wiadomo, rząd utworzył w Przemyślu ekspozyturę policyi rządowej i zażądał od Rady gminnej miasta Przemyśla, aby przyczyniła się do pokrycia kosztów utrzymania ekspozytury. Reprezentacya miejska uchwaliła, stosując się do życzenia rządu, płacić z dochodów gminnych co roku po 7.000 złr. na utrzymanie policyi. Inaczej jednak na tę sprawę zapatruje się Rada powiatowa w Przemyślu. Raz i drugi na posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy, oświadczyła się przeciw uchwale Rady gminnej, a dr. Czaykowski, zastępca marszałka, wykazał przy tej sposobności, że to pierwszy wypadek od czasu istnienia autonomii ograniczania praw samorządu i wyrażał zdziwienie, że Rada gminna w tak łatwy sposób zrzekła się dobrowolnie praw z własnego zakresu działania. Przy głosowaniu Rada powiatowa odrzuciła wszystkiemi głosami przeciw jednemu uchwałę reprezentacyi miejskiej. Za uchwałą głosował tylko p. Dworski, burmistrz Przemyśla.

Miasto Dijon, miejsce urodzenia zamordowanego prezydenta Carnota, zamierza wznieść pomnik na cześć jego. W tym celu rada miejska uchwaliła już 10.000 franków i postanowiła, iż pomnik stanie na placu d'Armes, który w przyszłości nazwany będzie placem Sadi-Carnota. Również i rada miejska w Hawrze uchwaliła umurować w bramie ratusza tablicę pamiątkową i biust Carnota.

Za powozem i w powozie. Znakomity rzeźbiarz niemiecki Rauch był w młodości lokajem na królewskim dworze pruskim. Nie przeszkodziło mu to jednak później, gdy został znakomitością artystyczną, jadać obiadów na tym dworze i w ogóle obcować jak najściślej z dawnymi swymi panami. Pewnego dnia Rauch, zaproszony na obiad do Charlottenburga, odbywał tę podróż z Berlina w towarzystwie jednego ze znanych książąt i w jego powozie. W drodze odezwał się artysta: „Jego Wysokość zapewne trudno będzie przypomnieć sobie, iż my obaj raz już tę drogę wspólnie odbywaliśmy?“ „Patrzajże, kochany Rauch — odparł książę — istotnie nie wiedziałem o tem“. „Nic dziwnego, było to bowiem z górą przed czterdziestu laty. Tylko, że Jego Wysokość siedział wówczas sam jeden w powozie, a ja stałem tam, z tyłu“.

Prasa Eskimosów. Eskimosi posiadają trzy pisma periodyczne. Jedno z nich, wydawane około przylądka ks. Walii nad cieśniną Behringa, nosi tytuł *Eskimo bulletin* i wychodzi raz na rok, mianowicie po każdorazowem przybyciu parowca, przywożącego tamtejszym misyonarzom wiadomości z całego świata i z całego roku. Drugi organ wychodzi w Gotthaab w Grenlandyi, również raz tylko na rok. Nosi on dźwięczny tytuł: *Atnagagdlintit nalinginginarmik lusaruminasassumik,* co podobno oznacza: „Niektóre rzeczy do czytania, zajmujące wiadomości wszelkiego rodzaju“. Wreszcie, również w Grenlandyi wychodzi miesięcznik: *Ka ladlit.*

Z wystawy. Wczoraj po południu przybyła dziatwa szkolna z Krakowa, 360 osób, dziewczęta i chłopcy. Są to przeważnie uczenice i uczniowie krakowskich szkół ludowych, nadto przyjechało także kilkudziesięciu uczniów szkoły realnej i gimnazyum. Na dworcu przyjęto krakowskich gości bardzo serdecznie, pocztem poprzedzeni trzema muzykami: korpusów wakacyjnych, izraelickiego zakładu sierot i trembowelską, ruszyli mali goście do szkoły im. Staszica, gdzie ich ulokowano. Wieczorem zwiedziła ta dziatwa plac wystawy i przypatrywała się świetlnej fontanie. Dziś rano byli krakowscy goście na mszy św. w archikatedrze, a następnie udali się na wystawę i poczęli ją zwiedzać od panoramy.

Wczoraj zwiedziła wystawę dziatwa szkolna z Glinian, jutro przybędą korpusy wakacyjne z Tarnowa, a pojutrze dzieci włościańskie z powiatu grybowskiego, uczniowie stolarskiego warsztatu w Stanisławowie i dzieci szkolne z Mościsk.

Komitet obywatelski zawiązany w celu przyjęcia uczestników wycieczek: węgierskiej, czeskiej i poznańskiej obradował nad programem przyjęcia Poznańczyków, którzy dnia 31 b. m. o godzinie 9 rano przybywają do Lwowa. Postanowiono, iż na dworcu powita gości p. prezydent Mochnacki i prezes komitetu. Korpusy wakacyjne wystąpią na powitanie gości w mundurach, ze swą kapelą.

Na peronie grać będzie Harmonia. Na placu wystawy przemówi do Poznańczyków imieniem dyrekcyi dr. Marchwicki. Uchwalono dalej: zająć się oprowadzaniem uczestników wycieczki po muzeach i innych widzenia godnych gmachach miejskich, nakoniec zwrócił się do wszystkich większych miast leżących przy drodze, którą wycieczka do Lwowa zdążać będzie, z prośbą o powitanie i przyjęcie na dworcach kolejowych. Naprzeciw Poznańczyków wyjedzie delegowana przez komitet komisya do tej stacyi, gdzie Poznańczycy obiadować będą, i rozda im adresy ich mieszkań we Lwowie.

Dnia 15 sierpnia przybędzie do Lwowa wycieczka Węgrów i Polaków zamieszkałych w Budapeszcie. Miasto Peszt reprezentować będą w wycieczce burmistrz Karol Gerloczy, z notaryuszem magistratu Kollmanem i radzcami magistratu Matuszką i Czericzem, oraz gronem radnych miejskich, którzy się do tej deputacyi przyłączą. W wycieczce jeszcze weźmie udział: kilku burmistrzów prowincyonalnych miast węgierskich, reprezentacye Izb handlowych węgierskich, którym przewodniczyć będzie prezes Kasyna przemysłowego i dyrektor muzeum handlowego i budapesztańskiej Izby handlowej p. Karol Rath; członkowie krajowego Towarzystwa przemysłowego węgierskiego w Budapeszcie pod przewodnictwem dyrektora tego Towarzystwa p. Zygmunta Falka; deputacye: cechów budapesztańskich, węgierskie Towarzystwo turystów, którego prezesem jest tamtejszy minister oświaty br. Eötvös, deputacya Izby adwokatów i posłowie sejmu węgierskiego.

Wycieczce tej towarzyszyć będzie liczne grono pań węgierskich.

Trzecia okresowa wystawa ogrodnicza odbędzie się od 1 do 10 sierpnia br. Będzie obejmowała: 1) wszelkie warzywa gruntowe; 2) wczesne owoce (jabłka, gruszki, śliwki, morele, brzoskwinie, porzeczki, agrest, maliny, czereśnie i wiśnie; 3) rośliny kwitnące i ozdobne tak gruntowe jak szklarniowe; 4) rośliny pokojowe; 5) wiązanki żywych kwiatów. Uczestnikom [illegible] zajmie się gal. Tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Okazy nadesłać należy przed 1 sierpnia, gdyż 2 sierpnia zbierze się komisya sędziów, która okazów po tym terminie nadesłanych nie będzie oceniała.

Zjazd stowarzyszeń rękodzielniczych rozpoczyna się dnia 12 sierpnia br.

W niedzielę, pojutrze, odbędzie się na boisku wystawowem tombola ze znacznemi wygranemi.

Wczoraj zwiedziło wystawę 4819 osób, panoramę 700, pałac sztuki 681, mauzoleum Matejki 504 osób.

Niezwykła miłość siostrzana. W tych dniach przed sądem w Padwie stawał pewien wieśniak, który wioząc brykę pełną pak, przejechał siedmioletnią dziewczynkę Agnieszkę Artusz. [illegible] zostało wyjaśnione, że ciało w strzępach [illegible] się z kosz. Dziewczynka [illegible] przytulonego do piersi braciszka. Ciężko pokaleczona mała zabrano do szpitala, ale tam jeszcze podczas zszywania ran pytała się ciągle czy jej braciszkowi nic się złego nie stało.

Ptaki „fin de siècle“. Na bulwarach paryskich spotykać można od niedawna ptaki, uczone jakoby. Istotnie, na dany rozkaz wykonują one najrozmaitsze sztuczki i wypuszczone z klatki, nie korzystają wcale ze swobody. Lecz oto się dzieje: gdy uszczęśliwiony takiego zdobyczą nabywca weźmie je do domu, [illegible] Zkąd taka zmiana? Oto po prostu ptaszek w chwili sprzedaży był zachloroformowany i spełniał wszystko, co mu kazano; ocknąwszy się, utracił tę potulność.

Samobójstwo. W Kałuszu dnia 23 bm. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru M. Dawid, farmaceuta. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Samobójstwo dziecka. Ostatniego wtorku nad brzegiem Dunaju w Presburgu, bawiła się gromadka dzieci, między niemi 11-letni syn woźnego pocztowego Teofil Wurm. Podczas zabawy malec kilka razy powtarzał do swoich towarzyszy, że to jego „ostatni dzień“, ale naturalnie oni na to nie zwracali uwagi. Nagle Teofil rzucił kapelusz na ziemię, skoczył do Dunaju i zginął w falach.

Zmarli. Jan Liszewski, redaktor i założyciel *Gazety Olsztyńskiej* na Warmii, umarł w 42 roku życia. — Ks. Piotr Łodyński, gr. kat. proboszcz koło Liska umarł w 47 roku życia, a 24 roku kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 15, w poł. + 17° R. Barom. 761. Niezmiennie. Pogoda.

Utrapienie gburskie. Pan Fajnobe, nabywszy świeżo wioskę, używa chłodu na werandzie:

— Cóż u licha! — woła rozgniewany — mam z 800 morgów ziemi, a te głupie muchy nie mogą sobie gdzieindziej miejsca znaleźć, jak na moim nosie...

Sport.

Program jesiennych wyścigów we Lwowie, które odbędą się podczas pobytu cesarza jest następujący:

Dzień I. Piątek dnia 14 września. Bieg I o nagrodę dam i nagrodę honorową dla koni wszystkich krajów, meta około 1600 m. Mianować do 20 sierpnia. Bieg II. o nagrodę Chorostkowską 2.000 kor. Dla 2 letnich ogierów i klaczy urodzonych w Galicyi, W ks. Krakowskiem i na Bukowinie, i urodzonych w Austro-Węgrzech, które tu wprowadzone zostały jako roczniaki. Meta około 900 m. Mianować do 10 sierpnia. Bieg III sprzedażny o nagrodę Towarzystwa 5.000 koron. Dla 3 letnich i starszych ogierów i klaczy urodzonych w Galicyi W. ks. krakowskiem i na Bukowinie. Meta około 2400 m. Mianować do 10 Sierpnia Bieg IV z płotami o nagrodę Towarzystwa 1.200 kor. Dla koni 4 letnich i starszych urodzonych w Galicyi W. ks Krakowskiem lub na Bukowinie. Meta około 2.400 m. Mianować do 20 sierpnia. Bieg V. oficerski myśliwski (Steeple-chase) o nagrodę 2.000 kor. austryackiego Jockey-Clubu. Dla koni czteroletnich i starszych, urodzonych na kontynencie, z wyjątkiem Francyi, które znajdują się w posiadaniu oficerów w czynnej służbie, lub obronie krajowej będących. Mianować do 20 sierpnia. Bieg VI Steeple-chase. Propozycya zostanie później ogłoszona.

Dzień II. Niedziela dnia 16 Września. I. nagroda Antonińska 2.000 kor. Dla 3 letnich i starszych ogierów i klaczy wszystkich krajów. Meta około 3.000. Mianować do 20 sierpnia. II. Count Alfred Potocki Memorial Stakes, Nagroda Towarzystwa 3.000 kor. Dla 2 letnich ogierów i klaczy urodzonych w Galicyi, W. ks. Krakowskiem i na Bukowinie i dla urodzonych w Austro-Węgrzech, które tu wprowadzone zostały jako roczniaki. Meta około 1.200 m. Mianować do 10 sierpnia. III bieg sprzedaży ogierów, nagroda Ministeryum rolnictwa 2.600 kor. Dla 3 letnich i starszych ogierów w Galicyi, W. ks. Krakowskiem i na Bukowinie, lub do końca pierwszego roku sprowadzonych. Meta około 3.200. Mianować do 10 sierpnia. Bieg IV. nagroda „Unii“ 10.000 kor. Dla 3 letnich i starszych ogierów i klaczy urodzonych w Austro-Węgrzech. Meta 3.200 mt. Mianować do 1 sierpnia. Bieg V. myśliwski (Steeple-chase) o nagrodę Towarzystwa 1.200 kor. Dla koni 4 letnich i starszych, urodzonych na kontynencie z wykluczeniem koni francuskich. Meta 4000 m. Mianować do 20 sierpnia. Bieg pocieszenia (Beaten Handicap), o nagrodę 2.000 kor. Mianować na placu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 lipca.

(*Z.*) Dotychczas nasza giełda nie miała towarzyszek w swym zapędzie zwyżkowym. Zagraniczne targi bowiem zachowywały się z wielką rezerwą. Dziś jednak gdy na naszej giełdzie widoczne już były pewne objawy zmęczenia, wir zwyżkowy ogarnął zagraniczne giełdy. Już we wczorajszym wieczornym obrocie na giełdzie frankfurckiej kurs naszych walorów był znacznie wyższym od urzędowego zamknięcia naszego targu. To też z otwarciem dzisiejszych obrotów poczęły kursa podnosić się, ale tylko do tej granicy, ażeby wyrównać notowaniom zagranicznym. Gdy to osiągnięto rzucili się spekulanci do sprzedaży, chcąc zgarnąć zysk osiągnięty z tej kilkugodzinnej zwyżki.

W południe jednak nastała znów silna haussa, gdyż z Berlina i z Paryża nadeszły zlecenia zakupna ogromnych partyi a i kursa tamtejsze były znacznie wyższe od naszych. Haussa dzisiejsza obejmowała głównie trzy kategorye walorów, a mianowicie kredyty, Statsbahny i lombardy. Zwyżkę kredytów wywołał Berlin, w Statsbahnach zaś i lombardach spekulowano dziś zawzięcie w Paryżu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·25, węgierskie 450·—, Anglobanki 161·—, Uniony 264·25, Bankvereiny 138·50, Länderbanki 251·90, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 280·—, Elbethale 266·75, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·40, austryacka złota 122·30, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 121·50, 4% węgierska renta wal, kor. 96·20, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·90—, marki 12·21—, ruble 1·33¼.

§ **Wiedeń** 25 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 27 lipca. Izba deputowanych zakończyła wczoraj obrady nad ustawą przeciw anarchistom. Poprawkę socyalistów, ażeby ograniczyć czas trwania tej ustawy, odrzucono 288 głosami przeciw 230.

Zanim przystąpiono do głosowania zrobili socyaliści zarzut, że przy przedwczorajszem głosowaniu nad wnioskiem Jaures'a, o wytoczenie osobom skompromitowanym w aferze panamskiej procesu jako anarchistom zaszła pomyłka i że ogłoszony rezultat tego głosowania, jakoby 264 posłów oświadczyło się przeciw wnioskowi a 222 za wnioskiem, nie jest prawdziwy. Izba postanowiła zbadać tę sprawę.

Następnie przystąpiono do ostatecznego głosowania nad całą ustawą i przyjęto ją 268 głosami przeciw 163.

W senacie rozpoczęto wczoraj debatę nad ustawą przeciw anarchistom i uchwalono jej nagłość.

Dziś odbędzie się pojedynek między posłem Deschanel'em a p. Clemenceau. Powodem pojedynku jest to, że Clemenceau w dzienniku swym *Justice* obraził Deschanel'a.

Sofia 27 lipca. Prezes gabinetu Stoiłow i minister wojny Petrow wybrali się w podróż po Bułgaryi. Pierwszego dnia zatrzymali się w Tatar-Bazardżyku, gdzie ludność zgotowała im wspaniałe przyjęcie. Urządzono tam na ich cześć bankiet i korowód z pochodniami.

Na dworcu w Filipopolu przyjęli ich naczelnicy władz, duchowieństwo wszystkich obrządków i bardzo liczna publiczność.

Przed mieszkaniem ich urządzono manifestacyę. Stoiłow z balkonu miał mowę do ludu.

Berno (w Szwajcaryi) 27 lipca. Ubiegłej nocy szalała straszna burza w wielu okolicach Szwajcaryi. Oberwanie się chmur i pioruny zrządziły ogromne szkody. Temperatura spadła na 12°.

Paryż 27 lipca. Wczoraj rozpoczął się przed trybunałem przysięgłych proces przeciw anarchiście Meunier'owi sprawcy zamachu w restauracyi Very'ego, który uciekł do Anglii i po długich rokowaniach wydany został władzom francuskim. Meunier wypiera się wszystkiego. Kilku świadków nie mogło poznać Meunier'a, dla tego też przewodniczący przerwał rozprawę i kazał mu ogolić brodę, gdyż w dniu spełnienia zamachu był Meunier ogolony. Gdy go ponownie wprowadzono do sali, poznali go świadkowie.

Kopenhaga 27 lipca. Carewicz przybył tu wczoraj na pokładzie jachtu „Gwiazda polarna“.

Rzym 27 lipca. Wczoraj ukończono postępowanie dowodowe o nadużycia, popełniane w zarządzie „Banca Romana“. Wyrok ogłoszony zostanie jutro.

Londyn 27 lipca. W izbie gmin oświadczył sekretarz parlamentu Grey, że rząd angielski polecił swoim ambasadorom w Berlinie, Petersburgu i Rzymie udać się do rządów Niemiec, Włoch i Rosyi z prośbą, aby polecili swoim reprezentantom w Pekinie i Tokio wspierać posła angielskiego w akcyi mającej na celu zażegnanie wojny między Japonią a Chinami. Rządy tych państw wydały już swoim reprezentantom odpowiednie polecenie.

Paryż 27 lipca. Anarchistę Meuniera skazano na dożywotnie galery.

Londyn 27 lipca. Do „biura Reutera“ donoszą z Szangaju, że wczoraj nadeszły tam wieści, iż są szanse pokojowego załatwienia konfliktu między Chinami a Japonią. Druga wersya natomiast głosi, że dziś lub jutro nastąpić ma wypowiedzenie wojny.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 27 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. w. k. 216·— do 219·—, Kolej Lwow-Czern.-Jassko po 200 zł. w. 280·— do 283·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, od 410·— do 420·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97.90 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97.80 do 98·50, 4% los. w 56 latach 96·70 do 97·40. 4½% los. w 53 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 96·60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6%. 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4%, z roku 1891 96·50 do 97·20 4%, z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33—do 1.35·— 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

Wiedeń dnia 26 lipca, (godz. 11 w połudn. Kredyty 361.12 kred. węgierskie —.—, Anglob. 160·75. Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 251.60, Akcye tytoniowe 212.—, Staatsbahny 351 —. Lombardy (z kup.) 110.50 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·20. Losy tur —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas lwowski.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	3·00	**10·46**	**5·26**	11·11	**7·31**
Warszawy	—	**10·46**	**5·26**	—	**7·31**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11.11	—
Chabówki przez Stryj	—	—	10·26	**7·46**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	**7·31**
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·46**	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**7·31**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·46**	**5·26**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·44	3·20	10·16	**10·56**	—
„ „ z Podz.	6·53	3·32	10·40	**11·23**	—
Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	**11·06**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	**11·06**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·51	—	**11·06**
Nowosielicy	6·51	—	—	—	**11·06**
Berhometu, Czudyna	6·51	—	—	—	—
Radowiec	6·51	—	10.51	—	**11·06**
Kimpolungu	6·51	—	—	3·31	—
Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Bełzca	—	—	9·56	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	6·16	—	**7·46**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	**7·46**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	10·26	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Hrebenow od 10/7—30/8	—	—	—	10·26	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	4·06	—	—
Zimnej wody od 12/5	—	—	4·18	—	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·46**	**9·36**
Warszawy	—	6·01	9·36	—	**9·36**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	3·08	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·36**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·36	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·46**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·48	**10·05**	9·46	**6·21**	—
Podw. i Brodów Podz.	2·34	**9·49**	9·21	5·55	—
Suczawy	**10·16**	—	8·13	1·03	**7·11**
Kimpolungu	**10·16**	—	8.13	—	—
Radowiec	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Berhometu i Czudyna	**10·16**	—	—	—	—
Nowosielicy	**10·16**	—	8.13	—	—
Słobody rung. Kopalni	**10·16**	—	—	—	**7·11**
Husiatyna przez Halicz	**10·16**	—	8.13	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	**12·46**	—
Bełzca	—	—	—	5·21	—
Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Ławocznego (Posztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr i Stanisł. przez Stryj	—	—	9·10	**12·46**	—
Stryja i Skolego	—	—	**9·23**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Hrebenow. od 10/7—30/8	—	—	2·38	—	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	**8·37**	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

116)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Słowa, któremi Abibaal naśladował prorokowanie wydały się wszystkim bluźnierstwem; nikt ani przez chwilę nie mógł uwierzyć, aby Adonaj zmienił obietnicę, którą dał uroczyście Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi, a to co Abibaal przyrzekał, jako nagrodę za najbardziej oburzającą zdradę, nie było wreszcie niczem innem jak tylko wieczną niewolą i wieczną służbą w Egipcie.

Laban wyraził tedy tylko uczucia całego zgromadzenia, kiedy zawołał wielkim głosem, powstawszy z miejsca swojego:

— Abibaalu, synu Benjaminów! Tyś jest osądzon, przez słowa twoje. Kłamiesz w obliczu Pana i uwodzisz naród z drogi Pańskiej. Złe myśli powziąłeś we wnętrzu duszy twojej, a śmiesz je wydawać za rozkazy Najwyższego; o sobie tylko myślałeś, o chuci twojego ciała i o nasyceniu łakomstwa twego, a udajesz, że myślałeś o synach Abrahama. Przeto wyklętym jesteś z pośrodka narodu twojego i wyklętym jest każdy, który usłucha głosu twego, który dopomoże do czynów twoich, który rękę ci poda, który przy stole siędzie z tobą, który nie będzie plwał na oblicze twoje, kiedy cię spotka, czy to w domu, czy to na ulicy.

Wymówiwszy te słowa zbliżył się chudy, wyniosły starzec do Abibaala, drżącego na całem ciele i z nienawiścią, którą budzi w starcu zawód ogromnej, późno powziętej nadziei, plunął mu w oczy.

Całe zgromadzenie zerwało się z miejsc swoich, krzycząc: Łotr! kłamca, oszust, głupiec, wyklęty! — I kilkudziesięciu mężów plwało na szafarza Amenemhy i małżonka Judyty, tak, że ślina pokryła mu całą twarz i że mu się sączyła po brodzie. Abibaal przerażony, zdziwiony, wzięty z nienacka cofał się ku drzwiom, nie obcierając nawet twarzy. Ale we drzwiach spotkał Judytę stojącą przy posągu królowej; miała twarz bladą z nienawiści i syknąwszy jak gęsior, plunęła mu trzykroć w oczy. Teraz dopiero odezwał się w źrenicy szafarza błysk złowrogiego, straszliwego gniewu, rokującego nielitościwą zemstę. Ale ręki nie podniósł na żonę i wyszedł tylko pośpiesznym krokiem na ulicę. Szedł czas jakiś krętemi, ciasnemi ulicami dzielnicy żydowskiej, budząc gromady psów, które szczekały potem za cieniem uchodzącego człowieka. Wyszedł nareszcie z właściwego miasta fórtą, którą mu strażnik otworzył, wziąwszy zapłatę, umył twarz w wodach żywego kanału i podążył pod mur jednej z wielkich świątyń, gdzie spędził noc bezsenną. Lękał się bowiem wracać do pałacu Amenemhy.

A tymczasem wielki, płaczliwy śpiew wznosił się w obszernej komnacie domu Achabowego. Brodate postacie Izraelitów napełniały powietrze narzekaniem, a sędziwy Laban przewodził rozdzierającej, błagalnej modlitwie. Judyta, jej dzieci i Datan, który był weszedł do zgromadzenia, aby oglądać Chaję, wili się płacząc na ziemi, a szlochanie nieustanne rozdzierało ich pierś. Zdawało się, że boleść wygnania trwającego przez pięć wieków, że boleść całego narodu, wybuchła w tem jednem miejscu, z rozdzierającą, nadludzką siłą. Adonaj miał zaprawdę serce nieczułe, jak nieme prawa przyrody, jeżeli go ta modlitwa nie wzruszyła.

Ucichło wreszcie. Laban przystąpił do Judyty i do jej dzieci, podniósł ich z ziemi, położył ręce na głowę Chaji i rzekł:

— Chajo! biorę cię na żonę, dla prawnuka mojego, Datana. Odtąd rodzina wasza, będzie moją rodziną. Zamieszkacie w namiocie moim i nie braknie wam ani chleba, ani opieki. A zatem utulcie płacz i czyńcie dzięki Panu za to, że was wyjął z rąk niegodziwego, a oddał w ręce sprawiedliwego.

Nieszczęsna rodzina Abibaala rzuciła się teraz gromadnie do stóp Labana, całując kraj jego szaty. Kładł wszystkim ręce na głowę, a młodsze dzieci brał w ręce, podnosił i całował w czoło. Potem odwrócił się ku zgromadzeniu i rzekł:

— I wy nie płaczcie, mężowie Izraela, albowiem dzień zmiłowania Pańskiego jest bliski. Widzę już posłannika Bożego, który stąpa ku potomkom waszym i ukróci udręczenie ich. Prawdę będzie miał w uściech i sprawiedliwość sercu, a chwała prawnuków waszych, będzie stokroć większą od udręczenia waszego.

Słowa Labana wydały się proroctwem. Wszyscy uwierzyli, że sam Adonaj włożył je w jego usta. I teraz po pieśni błagalnej rozpaczy, wybuchła pieśń równie głośna tryumfu i dziękczynienia, która rozbrzmiewała długo w noc ciemną.

ROZDZIAŁ XVII.

Klasztor kapłanek Amuna.

Zgromadzenie wdów i dziewic zwanych oblubienicami Amuna zamieszkiwało gmach nie różniący się od prywatnych pałaców tebańskich. Piętro drewniane, otoczone lekkiemi loggiami, wznosiło się na ceglanem podmurowaniu, dokoła którego biegł drewniany portyk, składający się z arkad opartych na słupach; dokoła rozlegał się bujny tropikalny ogród, pełny kwiatów, kląbów i zarybionych sadzawek; gołębie ulatywały po ogrodzie, a przyswojone gazele pasły się pomiędzy kląbami; wielki, czworoboczny mur ceglany, pobity miedzią, a zaopatrzony bramą stojącą pomiędzy dwoma płaskiemi wieżami, otaczał ogród i oddzielał klasztor od świata zewnętrznego.

Czterdzieści zakonnic zamieszkiwało ten gmach. Były to przeważnie wdowy, a po mniejszej części dziewice, a pochodziły wszystkie z wyższych warstw społeczeństwa egipskiego. Rej wiodła nad niemi Hatażu, królewna, którą wczesne nieszczęścia oderwały za młodu od świata.

(Ciąg dalszy nastąpi).

90)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Bo też sędzia śledczy od ostatniej swej rozmowy z p. Grollier Savernes wiele rozmyślał i wiele wycierpiał. Ale pomimo tych rozmyślań nie mógł przekonać siebie, aby hr. de Rochebelle, ta wierna i stara jego przyjaciółka była bezwstydną awanturnicą i zbrodniarką, za jaką uważał ją prokurator generalny. I teraz, zobaczywszy ją w szatach wdowich i z rozpaczą na twarzy, uczuł litość nad biedną, znieważoną matką, zapomniał o swem przyrzeczeniu, danem prokuratorowi i postanowił bronić jej do ostatka.

— P. Jacobsen i Helena wypędziły mię z Rochebelle — z płaczem odezwała się do niego.

— Wypędziły! — powtórzył oburzony.

— Nie słowami wprawdzie, ale czynami. Kazały opieczętować wszystko, nawet mój pokój sypialny. Wtedy, nie mogąc znieść tego poniżenia, wyjechałam do Paryża.

Hrabina skłamała przed sędzią, gdyż formalności spisu inwentarza i opieczętowania, bez wiedzy Heleny dokonała miejscowa władza z obowiązku urzędowego i to tak względnie, że dozwoliła zabrać hrabinie wszystkie kosztowności.

— Cóż się dzieje z Minerwą Cassara?.. — zapytała hrabina nie mogąc powstrzymać niecierpliwości.

— Niech pani nie pyta o nią. Z tą murzynką stała się rzecz dziwna, niezrozumiała.

— Cóż takiego?

— Zdaje się, że w drodze zachorowała na żółtą febrę. Gdy parostatek przybył do Santander, rząd hiszpański przed wylądowaniem pasażerów, wysłał lekarza dla dokonania rewizyi. Otóż kapitan statku obawiając się kwarantanny, oświadczył, że Minerwa cierpiała tylko na chorobę morską i wydał ją lekarzowi dla dokładniejszego zbadania.

— Więc wysiadła w Santander?

— Tak, ale nie mam jeszcze wiadomości, gdyż agenci wrócili dopiero przed kilkoma godzinami. Telegrafowałem natychmiast do Santander z zapytaniem czy znajduje się w szpitalu, lecz odpowiedzi jeszcze nie otrzymałem.

Z opowiadania p. Combremont hrabina wiedziała dobrze, co należy uważać za prawdę i o to niedbać. Widocznie, wysłany przez nią agent prywatnego towarzystwa policyi tajnej, Franz Mayer, odegrał rolę lekarza i uprowadził Minerwę.

Następnego dnia p. Gervais już o godz. 8 rano przybył do prokuratora generalnego z zawiadomieniem o przybyciu do Paryża Minerwy Cassara.

— Niech pan mi ją przyśle, gdyż chciałbym ją wybadać osobiście.

W parę godzin później murzynka, przewieziona w karecie p. Jacobsen, opowiadała już szczegóły swej znajomości z Juanitą. P. Grollier-Savernes obracał ją na wszystkie strony, pragnąc ją splątać, ale Minerwa, bez najmniejszej zmiany powtarzała nieustannie jedne i te same zeznania.

Po odesłaniu jej prokurator posłał po p. Combremont.

— Czy ma pan jakie nowe wiadomości w sprawie Roberta? — zapytał go na wstępie.

— Nie mam żadnych — odrzekł zmięszany nieco sędzia śledczy.

— A cóż się dzieje z Minerwą Cassara?

— Stała się z nią rzecz dziwna. Zaraz po wyjeździe z Saint-Thomas zapadła na tak gwałtowną chorobę morską, iż omal nie umarła. Sądzono, że to febra żółta, a wiadomość ta, przesłana telegrafem do Hiszpanii, spowodowała rząd królowej do wysłania naprzeciw statku lekarza, który zabrał ją z sobą na ląd.

— Gdzież przebywa teraz?

— Zapewne w Santander, ale agenci moi odszukać jej nie mogli.

Wtedy prokurator opowiedział p. Combremont jakim sposobem p. Gervais udał się do Santander i przed przybyciem statku do portu, na reklamacyę rządu francuskiego, kapitan wydał mu Minerwę, jakim sposobem agent jego wyprowadził w pole Meyera, wysłanego przez hrabinę Rochebelle w celu zamordowania murzynki i jak ta ostatnia przybyła do Paryża.

Dopiero teraz nieszczęśliwemu sędziemu otworzyły się oczy. Powoli straszne przekonanie zastąpiło dotychczasową niezachwianą wiarę, a nienawiść do hrabiny za to, co uczyniła z jego sumieniem i godnością urzędnika, wygładziła litość i wdzięczność dla mniemanej jego przyjaciółki. Mimo to jeszcze usiłował bronić się.

— I pan prokurator ją widział i przekonany jest, że nie przysłano mu jakiej innej kobiety, nauczonej przez nieprzyjaciół hrabiny Rochebelle?

— To rzecz niemożliwa. Badałem ją przez dwie godziny z całą bezstronnością, starałem się splątać ją w zeznaniach, lecz ona zawsze powtarzała to samo i odpowiadała szczegóły tak typowe, że nie mogę podejrzywać jej dobrej wiary. W rezultacie mam niewzruszone przekonanie, że hrabina Rochebelle jest Juanitą, córką Maho i margrabiego de Santa-Cruz.

— Lecz jakim sposobem murzynka ta mogła natchnąć pana prokuratora takiem przekonaniem, skoro nie widziała jeszcze hrabiny?

— Owszem, widziała ją. Dziś rano, gdy wieziono ją do mnie i powóz mijał ulicę św. Dominika, hrabina wychodziła z magazynu. Pomimo, iż tyle lat upłynęło i hrabina była w żałobie, murzynka przecież w tej chwili ją poznała i zawołała: Juanita!

P. Combremont nie miał już wątpliwości. Przekonał się nareszcie, w jakie morza bł. ta usiłowała wciągnąć go ta nikczemnica. Nie mógł przebaczyć sobie. Był czas, w którym wątpił o winie Roberta, a jednak wątpliwość tę dozwolił hrabinie przytłumić w sobie. Dał jej rządzić sobą, wierzył w męczeństwo i uczciwość i to wszystko dla tego, że w osobie Roberta nienawidził szczęśliwego rywala swego, Andrzeja, męża Teresy. Usiłował zapanować nad swem wzruszeniem, lecz nie miał siły. Ze wstydu ukrył twarz w dłonie.

Oto do jakich rezultatów ludzie młodzi i inteligentni, na których kraj ma prawo rachować, dochodzą dla tego tylko, że nie umieją zapanować nad swemi namiętnościami i żądzami, iż uważają życie za nieustanną rozrywkę, a użycie, bogactwo i zbytki za jedyny cel jego!

A obowiązki względem kraju, społeczeństwa i rodziny?...

XLI.

Nakoniec!

Następnego dnia o godzinie jedenastej rano hrabina, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, spostrzegła wchodzącą do salonu panią Jacobsen wraz z Heleną w towarzystwie mężczyzny starego, wzrostu słusznego, o twarzy szczupłej i bladej. Za nimi postępowała osoba czwarta, na widok której uspokoiła się nieco, był to bowiem Maurycy de Combremont. Groźna, z błyszczącemi oczyma, gotowa do walki, zwróciła się do nieznajomego:

— Nie znam pana, a ponieważ wszedł pan, nie zaanonsowawszy się, ustępuję więc.

— Sprawiedliwość nie anonsuje się nigdzie — odrzekł pan Grollier-Savernes i nie dając jej czasu na odpowiedź, dodał: P. Jacobsen, osoba godna najwyższego szacunku i panna Rochebelle, która długo żyła wraz z panią, oświadczyły mi, iż pani nie jesteś rzeczywistą hr. de Rochebelle i tylko zajęłaś jej miejsce. Wtedy ja, prokurator generalny paryskiej izby sądowej, rozpocząłem dochodzenie sądowe i wysłuchawszy zeznań przeciw pani, zanim postawię jej świadków na oczy, przybyłem dowiedzieć się, co pani powiesz na swą obronę.

— A jeżeli ja nie zechcę tłómaczyć się? — odrzekła hrabina z błyskawicą w oczach.

— To wezmę milczenie pani za przyznanie się i rozkażę ją natychmiast aresztować.

Hrabina przeraziła się na chwilę. Wyniosły i pogardliwy wyraz twarzy baronowej i Heleny, oraz śmiertelny smutek na obliczu p. Combremont wskazywały, że nadeszła dla niej chwila stanowcza.

Boże wielki!... Cóż się stało takiego? Ten Maurycy, niby tak wierny przyjaciel, który przed dwoma dniami jeszcze zapewniał, iż nie ma potrzeby obawiać się, przybył teraz wraz z jej wrogiem!... Dziś rano jeszcze w tajnej agencyi zapewniono ją, że agent jej, przebrany za lekarza oddziału sanitarnego, uprowadził ze statku Minerwę Cassara i do tego czasu musiał z nią skończyć w jakim przesmyku w górach Pirenejskich. Nie, niepotrzebnie się lęka... To nowa machinacya Heleny i baronowej...

— Odpowiem panu prokuratorowi — odrzekła już głosem spokojnym — na te ubliżające mi pytania, ale dla tego tylko, by raz nareszcie skończyć z temi oskarżeniami bezecnemi. P. Combremont, który mię zna od lat wielu i był świadkiem mego męczeństwa niezasłużonego, poręczy panu prawdziwość słów moich.

Nikt nie odrzekł jej na te słowa. W salonie zapanowała cisza tak głęboka, że było słychać szmer przelatującej muchy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Mastowski* — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni zar. W. Manieckiego, — Zarządca W. Hodak